ISSN 1427-0501

POSTSCRIPTUM

KWARTALNIK SZKOŁY JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ • UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

http://www.us.edu.pl/~sjikp/

W NUMERZE:

W Polsce, czyli tu i ówdzie ..... str. 2
Prescriptum ..... str. 3
„Język jest dialogiem" – wywiad z prof. Władysławem Lubasiem ..... str. 4
„Nigdy niczego nie zakładam..." – rozmowa z Ewą Lipską ..... str. 11
Jolanta Tambor, „Dyktando" Ewy Lipskiej, czyli kilka językoznawczych uwag o poezji ..... str. 14
Gerhard Meiser, Język etruski – poza rodziną indoeuropejską ..... str. 19
Aleksandra Grygierek, Szaman reportażu w Katowicach ..... str. 35
Radosława Janowska, Prezentacja lektoratu języka polskiego działającego przy Katedrze Slawistyki Uniwersytetu „Al. I. Cuza" w Jassach (Rumunia) ..... str. 38
Jacqueline Glomski, Pełna wigoru angielska wersja „Trenów" ..... str. 40
Kronika ..... str. 43

Język jest dialogiem, języka nie można traktować jako mówienia, pisania do siebie. Język to mówienie, pisanie, pokazywanie znaków, symboli skierowanych do kogoś.
(Prof. Władysław Lubaś w wywiadzie dla Postscriptum)

NR 21 • WIOSNA 1997

W POLSCE, CZYLI TU I ÓWDZIE

➔ Za konstytucją w referendum opowiedziało się blisko 53 procent głosujących, przeciwko – około 46 procent. Frekwencja wyniosła 42,86 procent.

➔ Michael Jackson zamierza zbudować w Warszawie park rozrywki. Chce też kupić zabytkowe opactwo cystersów w Lubiążu i warszawski hotel Bristol.

➔ Aż 96 procent ankietowanych Polaków nie zamierza wesprzeć finansowo żadnej partii w najbliższych wyborach.

➔ Jak podaje Centrum Badania Opinii Społecznej, 95 procent ankietowanych wierzy w Boga, ateistów jest tylko 1 procent. Blisko jedna trzecia Polaków nie wierzy w piekło, a 20 procent w życie pozagrobowe.

Powiedzieli (lub im się powiedziało):

Marian Krzaklewski – szef „Solidarności": „Sztab wyborczy AWS (Akcji Wyborczej Solidarność – red.) określi sposób zagospodarowania tak wielkich polityków jak Wałęsa".

Leszek Balcerowicz – ekonomista, przewodniczący Unii Wolności o programie wyborczym AWS: „Mam wrażenie, że stronę o wydatkach pisali socjaliści, a stronę o podatkach garstka liberałów".

głoski polskie®

do nabycia w Szkole Języka i Kultury Polskiej

kaseta magnetowidowa i przewodnik wspomagające naukę wymowy głosek polskich

Kaseta to 2 godziny nagrań wymowy głosek polskich w izolacji i w wyrazach.
Przewodnik to książeczka, która zawiera:
– opracowanie graficzne materiału nagranego na taśmie (palatogramy),
– ortograficzne odpowiedniki wymowy,
– na marginesach – identyfikatory czasu, które pozwalają śledzić jednocześnie nagranie na taśmie i zapis w tekście,
– indeksy, które ułatwiają przygotowanie zajęć z wykorzystaniem programu,
– uwagi o polskim systemie fonetycznym w języku polskim i angielskim

PRESCRIPTUM

Drogi Czytelniku,

przekazujemy Ci kolejny numer „Postscriptum". Ma on przede wszystkim charakter językoznawczy. Znajdziesz tu bowiem studium poświęcone starożytnemu językowi etruskiemu, jak również uwagi językoznawczyni o wierszu Ewy Lipskiej. Z drugiej strony jest to numer wywiadów: o języku jako zjawisku społecznym mówi prof. Władysław Lubaś, o poezji – znana poetka Ewa Lipska. Spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim, cytując jego wypowiedzi, omawia Aleksandra Grygierek. Oprócz tego prezentujemy lektorat języka polskiego w Jassach i kolejną recenzję angielskiego przekładu *Trenów* Jana Kochanowskiego.

Życząc miłej lektury, mamy nadzieję, że będzie to również lektura owocna.

Jola Tambor, Romuald Cudak

WYWIADY

„Język jest dialogiem" – wywiad z prof. Władysławem Lubasiem

— Panie Profesorze, zajmuje się Pan głównie socjolingwistyką. Proszę nam powiedzieć, jaka to nauka?

W.L. Socjolingwistykę traktuję jako metodę badawczą, a nie kierunek w lingwistyce. Wydaje mi się, że takie rozumienie socjolingwistyki, czyli stanowisko, że to jest metoda, sposób interpretacji języka, a nie jakaś oddzielna dyscyplina naukowa, sprawdziło się.

Główne kierunki lingwistyczne, które były bardzo modne w ostatnich 20-30 latach w Polsce, przeżywają się i odchodzą od rygorów, które opierały się, jak wiadomo, na badaniu wewnętrznej struktury języka i relacji między składnikami języka. Badacze zaczęli wchodzić w sferę, w której język funkcjonuje, to znaczy w sferę społeczną. To wynikło z założenia, że język jest dialogiem, języka nie można traktować jako mówienia, pisania do siebie. Język to mówienie, pisanie, pokazywanie znaków, symboli skierowanych do kogoś. A jeżeli rozmawiają ze sobą dwie osoby, to następuje już komunikacja społeczna. Jeżeli pokazuje się język jako dialog, to nie sposób uniknąć opisu tego wszystkiego, co dialogowi towarzyszy, tzn. przede wszystkim cech rozmówców, którzy w tym dialogu uczestniczą. To jest punkt wyjścia.

Gdyby przenieść to na kategorie językowe, to na przykład kategoria zaimka osobowego pierwszej i drugiej osoby „ja" i „ty" pokazuje, że dlatego nie wyróżnia się w nich rodzaju (w większości języków słowiańskich), gdyż rozmówcy w bezpośrednim kontakcie się rozpoznają, następuje więc zanik albo też nierozwinięcie tej kategorii gramatycznej. Zaimki w ogóle mają kategorie rodzajowe, dlaczego więc te ich nie mają? To zjawisko da

się wytłumaczyć tylko socjologicznie. Trzecia osoba kategorię rodzaju ma, dlatego że jest mowa o kimś lub o czymś, co jest nieobecne w dialogu. Po to, aby scharakteryzować bliżej tego nieobecnego, musimy przywołać przynajmniej rodzaj, żeby go przybliżyć.

Inną kategorią gramatyczną, która jest bezpośrednio zależna od czynników zewnętrznych, socjologicznych, jest kategoria wokatiwów, która także w językach słowiańskich (zresztą nie tylko słowiańskich) jest dobrze rozwinięta. Kategoria ta jest najbardziej wyrazista – czy pierwotnie była najbardziej wyrazista – u rzeczowników osobowych w liczbie pojedynczej. Bo znowu: rozmówcy zwracali się do siebie, nie do rzeczy, i wytwarzanie kategorii dla rzeczowników nieosobowych czy nieżywotnych było pierwotnie niecelowe.

Ta kategoria we wszystkich językach, które mają wołacz (vocativus), wytworzyła się także w odniesieniu do rzeczowników nieosobowych, a to z powodu metaforycznego traktowania rzeczywistości i z powodu języka poetyckiego. Kiedy się opisuje rzeczy, zjawiska, nadaje się im wymiar ludzki, wtedy trzeba było używać kategorii wokatiwu. W języku polskim jest to bardzo skomplikowane, a to z tego powodu, że czynności adresatywne są w polszczyźnie bardzo skomplikowane. Bardzo jest finezyjna i historycznie zmienna, a także drobiazgowa waloryzacja rozmówców w zależności od wieku, płci, stanowiska, miejsca tej osoby w hierarchii społecznej, od sytuacji, w której toczy się rozmowa.

Mówiono, że nie ma wokatiwu w języku rosyjskim, ani w języku słoweńskim. Tymczasem okazuje się, że nawet w tych językach, gdzie nie ma wokatiwu, podmiot łączy się z drugą albo trzecią osobą czasownika i przez tę strukturę składniową ujawnia się forma adresatywna rzeczownika. W konstrukcji „Jasiu (lub Jaś) zrobisz to" – przypadek rzeczownika jest obojętny, ważna jest tu druga osoba czasownika. Gdybyśmy na opisie formy poprzestali, to zubożylibyśmy opis struktury językowej. Natomiast, jeżeli weźmiemy pod uwagę zróżnicowanie socjalne, jakie muszą wyrazić rozmówcy, wstępując w dialog, to wtedy otwiera się całe pole obserwacji do badania języka inaczej niż z pozycji strukturalistycznej. I tak można te przykłady w nieskończoność wymieniać. Np. cała sfera leksyki potocznej, wytwarzanie struktur językowych specjalnie na użytek potoczności, to nic innego, jak działanie czynników socjalnych porozumiewających się ze sobą ludzi, dla odpowiedniej sytuacji komunikacyjnej wymagany jest inny język, inna struktura składniowa. Stąd wytworzono w języku te zjawiska. I tak dzisiaj mamy już nowe słowniki, które w języku polskim np. pokazują wyrazy dawniej odrzucane przez leksykologów, nie włączane do zbiorów słownikowych.

Słownik Bogusławskiego[1] czy „Słownik wyrazów potocznych" Anusiewicza i Skawińskiego[2], czy chociażby „Słownik przekleństw i wulgaryzmów"[3] to wszystko świadczy, że spojrzenie na język, na funkcje języka w wyniku właśnie myślenia socjolingwistycznego przezwyciężyło zawężenie strukturalistyczne. Można rozwinąć też całą sferę badań nad semantyką wyrazów, z którymi mamy dziś do czynienia dzięki metodologii kognitywizmu. Badania nad metaforą mogły się tak rozwinąć dzięki socjologicznemu spojrzeniu na język, a kognitywizm wytworzył ścisłe metody opisu semantyki i zwłaszcza na tym polu ma bardzo poważne rezultaty.

Jeśli chodzi o stan polskiej socjolingwistyki, to mamy parę książek z tej dziedziny, sporo artykułów większych i mniejszych, ale socjolingwistyka nie weszła jeszcze do szkoły, nie weszła przede wszystkim do nauczania. Jeżeli ja oglądam na przykład podręczniki do innych języków, nie do polskiego (nawet do niektórych słowiańskich, np. do języka serbskiego, chorwackiego), to widzę, w jak dużym zakresie nauka o tekście weszła jako część nauczania do nauki o języku w szkole i jak socjolingwistyka uczestniczy w szerokim zakresie w tym nauczaniu. W polskim szkolnictwie niestety są zaledwie próby, żeby pokazywać język w uwikłaniu komunikacyjnym, w uwikłaniu właśnie socjalnym. Chociaż rozumieją już zdaje się twórcy programów szkolnych i autorzy podręczników, że trzeba udostępnić wiedzę o warstwie stylistycznej języka, ale zrobiono jeszcze za mało, żeby zrozumieć funkcjonowanie socjologiczne języka i wydaje mi się, że tu jest wielkie pole do popisu dla badaczy, dla tych, którzy interesują się językoznawstwem.

— Czy czynniki socjalne są we wszystkich językach takie same? Czy są takie stałe, które by można zawsze uwzględniać?

W.L. No nie, absolutnie, tak samo jak wiadomo, że system gramatyczny nie jest jednakowy. Chociaż są cechy wspólne i poszukuje się tak zwanych uniwersaliów językowych, o których teoretycznie mówi Chomsky i gramatyka generatywna, ale w praktyce nikt takiego uniwersale nie znalazł, prawdopodobnie nigdy nie znajdzie, bo razem z odchodzeniem metody generatywnej zdaje się, że „poszukiwaczy" zachęconych teoretycznym przykładem będzie coraz mniej. Więc nie ma uniwersalnych praw rządzących rozwojem języka, a tym bardziej nie ma jakichś uniwersalnych zjawisk dotyczących zróżnicowania socjologicznego języka.

---

[1] A. Bogusławski, J. Wawrzyńczyk, *Polszczyzna, jaką znamy*, Warszawa 1993.

[2] J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa-Wrocław 1996.

[3] M. Grochowski, *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*, Warszawa 1995.

Wspomniałem o systemie adresatywnym. Systemy adresatywne są najbardziej widoczne w strukturze języka w zależności od tego, jaki był typ zhierarchizowania społeczeństw. Mówiłem o tym, jak bardzo system adresatywny jest skomplikowany – wszystko to wynika z faktów historycznych, zróżnicowania hierarchicznego polskiego społeczeństwa. To było społeczeństwo szlacheckie i ziemiańskie, i rycerskie, i arystokratyczne; i było to wreszcie społeczeństwo obywatelskie w okresie aktywności rewolucji francuskiej. Dzięki temu do języka wkroczył *obywatel*, później *obywatela* wycofano znowu na rzecz *pana*, *pan* został ogołocony ze swojego prestiżu, który miał jeszcze przed wojną i przeszedł do funkcji znaku adresatywnego poważania.

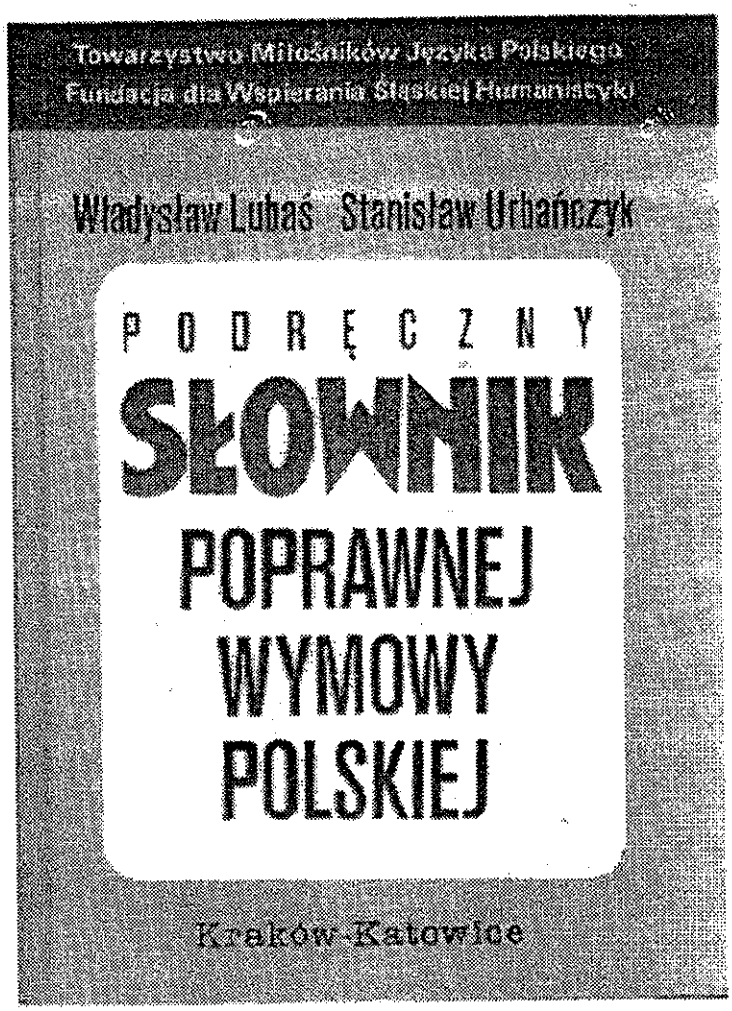

To są bardzo zróżnicowane zjawiska. Ciekawa jest sprawa używania liczby w tym systemie adresatywnym. Na Śląsku mamy potrójny system, który w innych dialektach nie występuje (co najwyżej jest to system podwójny). W gwarze śląskiej jest *TY* i jest *WY*, *ONI*, które odnosi się do trzeciej osoby; zawsze mówi się o nieobecnej np. matce: *ONI zrobili*, *poszli*. Trzy stopnie właśnie wskazują te hierarchie, wskazują, jakim szacunkiem się kogoś darzy. Bardzo też widoczny jest system socjologiczny w zróżnicowaniu słownictwa np. potocznego, ponieważ to słownictwo ma charakter regionalnego i sytuacyjnego użycia, a także olbrzymi wachlarz prestiżowego nacechowania, bardzo podatny na czynniki psychofizyczne, na stany uczuciowe, na to, jakiej postawy się od rozmówcy wymaga, czy postawy potwierdzającej moje stanowisko, czy też postawy liberalnej. Wszystko jest to zawarte właśnie w potocznym słownictwie, gdzie kontakty między ludźmi są osobiste, kiedy ludzie za pomocą słownictwa mogą się rozpoznawać, mogą na siebie wpływać. W skali ogólnej,

adresuje się wypowiedź do wielkiej grupy, do wielkiej liczby ludzi, taki typ kontaktu nie wymaga natychmiastowej reakcji językowej na zachowanie odbiorców.

I wrócę tu do praktyki. Jeżeliby się chciało uczyć obcego języka, to właściwie trzeba by zacząć od uczenia przejawiającej się w systemie gramatycznym tej opozycji (język ogólny i język potoczny). Jeżeli ktoś zaczyna uczyć się innego języka, to automatycznie musi sobie przyswajać cały szereg zachowań kulturowych, obcych, nieprzetłumaczalnych. Języka trzeba uczyć – gramatyki czy słownictwa – wraz z objaśnieniem zachowania kulturalnego. Kiedyś uczyłem polskiego cudzoziemców, a dwa lata temu pisałem na ten temat, że w polskich podręcznikach tych informacji jest bardzo mało, np. w teorii tłumaczenia teoretycznie mówi się o przekładalności kultur, a nie słów czy zdań, ale w praktyce trudno jest zrealizować pełną przekładalność.

Porównywałem np. tłumaczenia Sienkiewicza na języki południowosłowiańskie; przekłady były zubożone przez to, że nie rozumiano wpływów kultury litewskiej na polską lub kultury ruskiej na polską. Elementy litewskie były zupełnie pomijane. I odwrotnie, mamy przykłady, kiedy tłumacze polscy popełniali kardynalne błędy: nie tłumacząc metafory chłopskiej, tej przyziemnej, codziennej, tak charakterystycznej dla ludów bałkańskich. Takie błędy są wręcz niewybaczalne. Język zawsze będzie kaleki, jeśli się go wyizoluje z kręgu kultury.

— Jest Pan twórcą teorii o trzech typach kontaktów językowych. Jakie płyną z niej główne pożytki?

W.L. Mówiłem w niej o możliwości istnienia wariantów. Kontakt indywidualny, to jest takie sytuacje komunikacyjne, w których spotkać się może każdy z każdym – może się dawny hrabia spotkać z robotnikiem, ze ślusarzem, ze śmieciarzem, z profesorem, profesor z profesorem, z dystyngowaną damą i wiejską babą, i siła wyprodukowanych przez nich elementów językowych daje olbrzymią ilość wariantów. Jeżeli natomiast na ogólnym poziomie spotka się pisarz z pisarzem, nigdy nie wytworzą aż tylu wariantów, ile wytworzyły te grupy społeczne „na dole" i pozostaję przy tym twierdzeniu, mimo tego że spotkałem się z jego bardzo ostrą krytyką.

Dopiero jakieś parę lat temu zaczęto mówić o wariantywności normy polskiej, wariantywności kodyfikacji. Teraz wariantywną kodyfikację, wariantywną normę przyjmuje się jako pewnik, kiedy pisałem o tym w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nikt tego nie brał pod uwagę. Dzisiaj normy nie można sobie inaczej wyobrazić, a to wynika właśnie z przyjęcia teorii dotyczącej typów kontaktów językowych.

— Jak wariantywność powinna mieć się do normy językowej? Jaka ma być rola Komisji Kultury Języka?

W.L. Normę inaczej powinno ustalać się dla ortografii, pisowni, a inaczej dla innych działów kodyfikacji języka. W ortografii nie może nie być wariantywności. Weźmy dla przykładu przepisy w zakresie wielkich i małych liter: każdy wyraz mogę sobie „podnieść" i napisać wielką literą, równocześnie mogę oczywiście „zdewaluować" i napisać małą literą te wyrazy, które pisownia nakazuje pisać wielką literą. Wariantywność tam istnieje także np. w pisowni wyrazów obcych, oddając różne etapy adaptacji wyrazów obcych do języka polskiego, np.: *lunch – lancz*; według mnie powinno pozostawić się w pisowni obydwie formy na jakiś czas. Oczywiście wykaz takich ortograficznych wariantów nie może być zbyt duży, żeby każdy mógł pisać, jak mu się podoba. Zakres tych możliwości powinien być ograniczony. I tu zgoda na to, że komisje są potrzebne, komisja jest zbiorowym autorytetem. Natomiast jest nie do pomyślenia, żeby dawać takie zakazy w sprawie używania słownictwa, w odniesieniu do systemu składniowego. Ta sfera użycia języka już jest uzależniona w olbrzymiej mierze od zdolności psycholingwalnych osoby mówiącej czy piszącej, a nie od nakazu. W tym zakresie nakazy są bezskuteczne, tak że wydaje mi się bez sensu wprowadzanie jakichś ustaw o języku, to zupełna pomyłka.

Ustawy o języku są tam potrzebne[4], gdzie język jest zagrożony, tak jak jest w państwie wielonarodowym, gdy albo jest naród uciskany, albo kultura w tym narodzie jest uciskana, tak jak było w Polsce pod zaborami, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, kiedy używanie języka polskiego było zabronione. Wtedy potrzebna jest ustawa, natomiast kiedy jest jeden naród, prawie jeden, bo mniejszości można na palcach policzyć – żaden język nienarodowy nie może być urzędowym językiem, taka groźba obiektywnie nie istnieje. To po co ustawę wprowadzać i sprawiać pozory, że ustawa jest.

Albo proponowana ustawa zabraniająca przyjmowania obcych słów np. angielskich. To nieprawda, że angielszczyzna zagraża systemowi języka polskiego, to jest wymysł. Przede wszystkim zapożyczenia dotyczą dość wąskiego zakresu tematycznego: to są komputery, handel – tam zawsze były obce wyrazy. Polacy komputerów nie wymyślili! Francuzi tłumaczyli wyrazy angielskie na francuski a teraz z powrotem tłumaczą je na angielski, tyle że gorzej. W Polsce rzeczywiście teraz pojawiło się sporo takich dziwolągów: *ciuchlandy*, *Bartex*, *Skarpetex*. Są to śmieszne rzeczy – pełnią one

---

[4] W parlamencie na dyskusję czeka projekt ustawy o ochronie języka polskiego (red.).

głównie funkcje handlową, to jest reklama pewnej jakości towaru. Handlarz wymyśla takie formy słowne, które zapewniają mu zbyt i sprawią na kupującym wrażenie, że chodzi o dobrą jakość towaru.

Tak więc rola kodyfikatorów jest pomocnicza, trzeba wiedzieć, po co społeczeństwo takich form używa, jak to funkcjonuje i tylko wskazywać, że coś jest niewłaściwe. Wyperswadować, a nie nakazać, bo w języku nie można niczego nakazać.

— Co Pan Profesor sądzi na temat pisowni *nie* z imiesłowami?

W.L. Ja jestem zdania, że trzeba je pisać razem[5], wszystkie, nie tylko chodzi o znaczenie bardzo trudne do oddzielenia, przymiotnikowe od czasownikowego, ale przede wszystkim chodzi o strukturę. Imiesłowy bierne czy też imiesłów czynny mają charakter przymiotnikowy, są z punktu widzenia fleksyjnego przymiotnikami, a skoro przymiotniki piszemy razem, to z tego faktu powinna wypływać reguła, że także czasowniki, które mają odmianę przymiotnikową, piszemy razem. I to uprości pisownię, o ile pamiętam w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych taka ustawa była przygotowana, ale minister jej nie zatwierdził. Teraz do owego zagadnienia się wraca i mam nadzieję, że tym razem sprawa zostanie ostatecznie ustalona.

Wywiad przeprowadziły Aldona Skudrzyk i Jolanta Tambor

Władysław Lubaś jest profesorem Instytutu Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie oraz Uniwersytetu Opolskiego, twórcą polskiej szkoły socjolingwistycznej. Napisał wiele artykułów i książek, m.in. *Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny*, *Rym Jana Kochanowskiego*, *Słowa, rzeczy, formy* i wydawany trzykrotnie *Słownik poprawnej wymowy polskiej* (współautorem tej książki jest Stanisław Urbańczyk), redaguje również wychodzące od roku 1978 pismo *Socjolingwistyka*.

---

[5] Obowiązująca w Polsce norma ortograficzna nakazuje pisać „nie" z imiesłowami rozłącznie, np. *nie piszący*, *nie dostrzeżony*, z przymiotnikami natomiast łącznie, np. *niewysoki*, *niemądry*. Jest to prawdopodobnie najbardziej kontrowersyjna zasada ortograficzna w Polsce (red.).

ROZMOWY

„Nigdy niczego nie zakładam..." – rozmowa z Ewą Lipską

— Proszę nam powiedzieć, jak czuje się człowiek, o którym dzieci uczą się w szkole i czytają w podręcznikach. Czy na Pani to w jakiś sposób ciąży?

E.L. Na szczęście moje wiersze nie są lekturą obowiązkową. Kto ma ochotę, może czytać... Dużo zależy od nauczyciela; jeżeli potrafi „zaprzyjaźnić" młodzież z poezją, skłonić do myślenia, sprowokować do dyskusji, chwała mu za to.

— Ale przecież gdzieś młodzi ludzie muszą nauczyć się czytać poezję. Są tacy, którzy nigdy by nie sięgnęli po pewne teksty, gdyby ich szkoła do tego nie zmusiła, a potem stają się miłośnikami poezji.

E.L. To nie jest chyba tak... Ze zmuszenia nic nie wychodzi. Jeżeli nauczyciele traktują lekcje o poezji, jako swojego rodzaju przygodę intelektualną, grę lingwistyczną, zabawę literacką, zainteresować mogą najbardziej opornych. Jeżeli autor znajduje się „w zasięgu ręki", to może czasami warto go zaprosić. Brałam udział w takich lekcjach, pamiętam je dobrze z lat młodości. „Magiczność tworzenia" stawała się wtedy bliższa.

— Jak się pisze wiersze? Czy można zaplanować: teraz usiądę i napiszę wiersz, czy potrzebna jest chwila natchnienia, która przychodzi nieoczekiwanie?

E.L. To różnie bywa... Notatki, szkice robię często. Nie każda notatka jest oczywiście początkiem wiersza. Czy można to nazwać pracą „w natchnieniu"? Nie wiem... Ważna jest umiejętność dostrzegania w życiu rzeczy nieoczekiwanych, umiejętność patrzenia na świat z życzliwym dystansem. Nad wierszami pracuję długo, ciężko i z nieustannymi wątpliwościami.

— Czy w pracach naukowych, które się pisze o Pani poezji, widzi Pani swój wizerunek?

E.L. Nie zawsze... Najczęściej widzę wizerunek piszącego pracę i to jest dla mnie interesujące. Czasami autor jest jedynie pretekstem do opisania „samego siebie", do zademonstrowania swoich możliwości intelektualnych, do popisów erudycyjnych.

— Czy zgadza się Pani na samodzielne życie utworu?

E.L. Nie mam wyboru. Utwór rozpoczyna samodzielne życie zaraz po wydrukowaniu. Staje się „własnością publiczną". Można go wykorzystywać na różne sposoby: recytować na akademiach ku czci, paradach wojskowych, pogrzebach; można wpisywać do pamiętników, podsuwać zakochanym i samotnym... Można go rozbierać na czynniki pierwsze, pochylać się nad nimi ze skalpelem chirurga, podejrzewać. Te najlepsze same się bronią i po latach, po wiekach, żyją w pamięci i w kolejnych edycjach.

— Czy Pani studiowała polonistykę?

E.L. Nie. Studiowałam malarstwo na krakowskiej ASP, w pracowni prof. Adama Marczyńskiego. Często wspominam nasze ciekawe rozmowy o sztuce i literaturze.

— Jak Pani widzi swoje związki z rówieśnikami. Klasyfikuje się Panią często jako przedstawicielkę pokolenia '68. Czy czuje się Pani związana z tym pokoleniem? Czy Pani w ogóle uznaje ramy i klasyfikacje?

E.L. Nie czuję przynależności do żadnego pokolenia. Na przykład z kolegami z Nowej Fali, do której często jestem przypisywana, łączą mnie osobiste przyjaźnie i wspólnota metrykalna. Zawsze chodziłam własnymi drogami i nigdy nie należałam do żadnej grupy literackiej. Nie ma dla mnie znaczenia, kto jest z jakiego pokolenia, a jedynie to, czy mamy sobie coś do powiedzenia.

— W Pani poezji jest kilka motywów: miłość, dom, śmierć. Czy Pani, pisząc wiersze, zakłada, że one się pojawią?

E.L. Nigdy niczego nie zakładam. Nie śledzę też tematów pojawiających się w moich wierszach. To od krytyków dowiaduję się czasem rzeczy nieoczekiwanych.

— Czy Pani sądzi, że pisanie jest zdeterminowane przez płeć?

E.L. Nie, nie sądzę... Dla mnie jest istotne, czy książka jest dobra, czy zła. A czy autorem jest kobieta, mężczyzna czy transwestyta, to jest już mniej ważne...

— Pytanie istotne dla naszych czytelników cudzoziemców – czy jest możliwy idealny przekład, czy słowo stawia opór?

E.L. Nie wiem. Nie jestem tłumaczem. Nie miałabym odwagi... Czy

są idealne przekłady? Gdy czytam „Próby" w przekładzie Boya-Żeleńskiego, to wydaje mi się, że Michel de Montaigne napisał je po polsku. Czy jest to możliwe w poezji? Chodzenie po linie? To zajęcie dla akrobatów. Jak to dobrze, że są tacy: to prawdziwi mistrzowie pióra.

— Czy w tych tłumaczeniach widzi Pani siebie?

E.L. Najczęściej nie sprawdzam.

— Ale czy to jest nadal Pani wiersz?

E.L. Mam nadzieję, że tak... Ufam swoim tłumaczom.

Rozmowę przeprowadziła Mirosława Ciupka

Ewa Lipska

Dyktando

Pod dyktando.
Żeby tylko nie popełnić błędu.
Naród
nie napisać przez tłum otwarty.
Wiedzieć
kiedy zamykać a kiedy otwierać
usta.
Milczeć –
ale z jakiej litery?
Odmienić się
ale nie przez przypadek.
Uważać
aby miłość nie napisać oddzielnie
tak jak czarna jagoda albo pierwszy lepszy.
Czujnie
po pewnych datach postawić kropkę.
Przy innych
minutę ciszy.
Uważać
aby życia nie napisać przez skróty.
Pamiętać
aby nie popełnić błędu przy śmierci.
Umrzeć
ortograficznie.

Piąty zbiór wierszy, 1978

SZKICE

Jolanta Tambor

„Dyktando" Ewy Lipskiej, czyli kilka językoznawczych uwag o poezji

Wiersz jest tekstem. Tekst to twór językowy. Tekst jest „językiem", bo jest utworzony z języka, jest utworzony w języku. Jest realizacją języka. Wiersz jest konkretną realizacją konkretnego języka. Mamy tu na myśli język rozumiany dwojako: jako „langue" i jako „parole" wedle klasycznej, może dla czytelnika i badacza historycznej, ale wciąż niezmiennie aktualnej opozycji de Saussure'a. Jako „langue", czyli system znaków i reguł, służących do komponowania i kombinowania. Jako „parole", czyli akt mowy, konkretna realizacja językowa.

Wiersz, jak żaden inny tekst pokazuje, iż opozycja ta nie jest przeciwstawieniem ścisłym i rozłącznym, a jedynie teoretycznym ukazaniem dwojakiej natury zjawiska, które tak trudno steoretyzować i opisać. Na temat języka i jego natury powstają wciąż nowe teorie. I żadna nie wydaje się do końca prawdziwa. Żadna nie jest zadowalająca. Żadna nie jest wystarczająco precyzyjna. Nie jest bowiem precyzyjne narzędzie, za pomocą którego można to zjawisko badać i opisywać. Tym narzędziem wszak jest język. Jak zbadać i opisać złożoność języka za pomocą tegoż właśnie języka? Trudne to, jeśli nie niemożliwe, do wykonania zadanie. Można się tylko zbliżać do prawdy, do sedna za pomocą kolejnych przybliżeń. Można, jak w matematyce, wciąż zwiększać ilość obliczanych miejsc po przecinku, by wskazać nie tyle prawdziwą, ile w miarę najprawdziwszą wartość liczby π. Każde kolejne miejsce przybliża nas do prawdziwej wartości. Można, jak w fizyce, rozbijać atom i rozbijać jądro, i szukać dalej owych cząstek w świecie najmniejszych. I nigdy nie da się powiedzieć z całą pewnością i odpowiedzialnością: osiągnęliśmy prawdę absolutną. Taka jest natura świata. Świata ludzkiego. Świata postrzeganego przez ludzi. Świata opisywa-

nego przez ludzi – gdyż postrzeganie równa się opisywaniu. Taka jest natura człowieka.

Język został dany człowiekowi, by mógł więcej niż inne twory przyrody. Język został dany człowiekowi, by mógł mniej niż inne twory przyrody. Język człowieka wzbogaca i ogranicza. Człowiek językiem może kreować rzeczywistość. Ale człowiek poprzez język postrzega rzeczywistość. Człowiek nie posiada świata bez języka.

Człowiek za pomocą języka kreuje rzeczywistość. Jeśli każdy tekst jest aktem mowy, to sporą część aktów mowy stanowią nie konstatacje, a performatywy. Człowiek posiadł język, by skuteczniej działać. W zasadzie za performatywy należy uznać wszelkie teksty literackie. Ich moc illokucyjna może być bardziej lub mniej widoczna, ale zawsze istnieje.

Prześledźmy „Dyktando" Ewy Lipskiej[1]. Wskażmy językowe, gramatyczne elementy mocy illokucyjnej tego tekstu.

Tekst składa się z krótkich wypowiedzeń. Właśnie wypowiedzeń, a nie zdań. W całym wierszu nie ma ani jednego zdania w sensie nadanym temu terminowi przez składnię tradycyjną. Żaden bowiem z ciągów znaków od dużej litery do kropki nie posiada orzeczenia. W tekście nie ma ani jednego czasownika w formie osobowej. Z drugiej strony nie ma, poza drugim, ani jednego takiego ciągu znaków bez czasownika. Wszystkie one są bezokolicznikami: *nie popełnić*, *nie napisać*, *wiedzieć*, *zamykać*, *otwierać*, *milczeć*, *odmienić się*, *uważać*, *nie napisać*, *postawić*, *uważać*, *nie napisać*, *pamiętać*, *nie popełnić*, *umrzeć*. Bezokolicznik jest podstawową formą czasownika, formą słownikową, czyli jego formą „rozpoznawczą". Można by więc stwierdzić, że tym samym, samą swą formą gramatyczną sugeruje, iżby odczytywać go wprost z powierzchni, bezpośrednio, ze znaczeń podstawowych, bez szukania drugiego dna. Ale wiersz otwiera wers: *pod dyktando*. *Pod dyktando* pisze się słowa cudze, sensy narzucone, więc swoje sensy mogą się znajdować pod owymi podstawowymi, zewnętrznymi. Tę sugestię można by odczytać i z drugiego wersu: *Żeby tylko nie popełnić błędu*. Wers jest osobnym wypowiedzeniem. I on sam ma sens podwójny. Nie należy popełniać błędu, pisząc *pod dyktando*, bo grozi to sankcjami. Z drugiej strony to ostrzeżenie. Nie należy popełniać błędu, odczytując tekst pisany *pod dyktando*, bo przecież to właśnie tekst nie swój, dlatego nawet drobnostki mają znaczenie. Choćby postawiona kropka. Dlatego tekst należy czytać *czujnie*, przy jego odbiorze trzeba *uważać*. Uważny odbiór odkryje nowe, ukryte znaczenia, wartości, emocje.

Bezokoliczniki są formami bezosobowymi. Są to formy najbardziej

---

[1] Tekst wiersza znajduje się na stronie 13.

ukrywające wszelkie możliwe kategorie czasownikowe. Inne tzw. bezosobowe formy czasownika ujawniają zawsze „coś", cokolwiek – a bezokolicznik nic. Formy bezosobowe na *-no*, *-to* (np.: *nie popełniono*, *popełniono by*, *uważano*) ujawniłyby choć czas i tryb, imiesłowy choć rodzaj i czas w sposób względny. Bezokolicznik swoją formą gramatyczną ukrywa wszystko. Wydaje się jakby tekst nie miał nadawcy i odbiorcy. Nadawca ukrywa się za tymi formami, bo jest to wygodne, nadawca jak gdyby nie wskazuje odbiorcy, bo to również wygodne. Takimi formami chętnie posługuje się propaganda, która przeradza się w manipulację. Nie wiadomo kto?, nie bardzo wiadomo do kogo? dla kogo?

Należałoby jeszcze dodać pytanie: od kogo? Od kogo żąda? Tak użyte bezokoliczniki bowiem są wykładnikiem rozkazu, żądania. Rozkazu bez formalnych wykładników. Nie ma tu osobowych końcówek trybu rozkazującego. Zastąpienie rozkaźników bezokolicznikami sytuują tekst wśród pośrednich aktów mowy. To kontekst pozwala odczytać intencję. Wbrew pozorom taka zamiana nie osłabia, a przeciwnie, wzmacnia rozkaz. Bezosobowość czyni go bardziej kategorycznym, silnym, a więc i bardziej przymusowym, nieprzyjemnym, rażącym. Człowiek wszak chce być z tłumu wyróżnionym, zauważonym. Bezosobowe traktowanie to traktowanie przedmiotowe, a człowiek uprzedmiotowiony jest niczym w intencji nadawcy.

Używanie bezokoliczników w funkcji rozkaźników jest charakterystyczne między innymi dla tekstów propagandowych, ale i dla różnorakich sentencji i zdań egzystencjalnych, wskazujących powinności ludzkie, niby ponadczasowe: *chcieć to móc* lub też nakazów i zakazów typu: *nie deptać trawników*.

W tekście Lipskiej większość użytych czasowników to czasowniki mentalne i czasowniki mówienia. Wszystkie więc sytuacje dotyczą używania przez człowieka jego podstawowej umiejętności i podstawowego narzędzia: posługiwania się językiem. Od czasu, kiedy człowiek nauczył się używać języka, stał się też jego niewolnikiem. Człowiek widzi świat poprzez język i dzięki językowi. Językowe widzenie świata to podstawowe założenie tzw. hipotezy Sapira-Whorfa. Jej twórcy stwierdzili na podstawie badań wielu różnorodnych języków, iż człowiek, oglądając świat, nie jest w stanie wyjść poza ograniczenia własnego języka. Edward Sapir pisał np.: „nie jest łatwo dokonać całkowitego oddzielenia obiektywnej rzeczywistości od symboli językowych, które się do niej odnoszą: rzeczy, właściwości i zdarzenia utożsamiamy na ogół z ich nazwami. Dla normalnego człowieka wszelkie doświadczenie, rzeczywiste i potencjalne przesycone jest werbalizmem".

Język towarzyszy człowiekowi zawsze i wszędzie. Słowa i ich użycia

determinują wszystkie możliwe sytuacje i stany uczuciowe, bo człowiek nie może pomyśleć o zrobieniu czegokolwiek, czego nie potrafi nazwać.

Język determinuje miłość:

> Uważać
> aby miłość nie napisać oddzielnie
> tak jak czarna jagoda albo pierwszy lepszy.

Język jest interpretatorem historii:

> Czujnie
> po pewnych datach postawić kropkę.

Język determinuje całe ludzkie życie:

> Uważać aby życia nie napisać przez skróty.

Można by stwierdzić, iż dwa są momenty ludzkiego życia, które nie podlegają językowemu oglądowi: to narodziny i śmierć. Narodziny, bo wtedy jeszcze człowiek nie zna słów i językowych reguł, które nakładają się na obiektywną rzeczywistość i śmierć, bo wtedy wszystko się kończy, mózg (a więc i ośrodki mowy) przestaje działać, zapada się w nieświadomość. Tym bardziej więc szokujące są ostatnie cztery wersy wiersza. Wersy oddzielone pauzą od pozostałych dla jeszcze pełniejszego i dobitniejszego stwierdzenia. Te ostatnie wersy wskazują, iż wpływ języka na ludzkie życie jest tak silny, że nie ustaje nawet w chwili śmierci:

> Pamiętać
> aby nie popełnić błędu przy śmierci.
> Umrzeć
> ortograficznie.

Wszystkie te sytuacje w wierszu wskazują na język jako jedność. Niwelują opozycję: mowa – pismo:

> Milczeć –
> ale z jakiej litery?

Oczywiście, spore są różnice leksykalne i gramatyczne między językiem (stylem) mówionym i pisanym, ale nie ma to znaczenia dla samej istoty języka. Języka, który determinuje życie człowieka i jego widzenie rzeczywistości.

Wiersz jest tekstem. Wiersz Lipskiej jest równocześnie wypowiedzią o tekście. Jest to więc tekst o produkowaniu tekstów. Podaje kolejne prze-

pisy na wytwarzanie tekstów. Przepisy, zasady, reguły dotyczą kolejnych poziomów języka:

— ortograficznego

nie napisać przez tłum otwarty,

ale z jakiej litery,

nie napisać oddzielnie,

ortograficznie;

— fleksyjnego

Odmieniać się
ale nie przez przypadek;

— interpunkcyjnego

postawić kropkę;

— intonacyjnego

Przy innych minutę ciszy;

— wreszcie leksykalnego

nie napisać przez skróty.

Język jest tu w swej pełni, w kompletnej całości. Wedle tych wskazówek można wyprodukować dobry, pełny tekst.

A skoro rzeczywistość jest oglądalna i interpretowalna przez język, to jest to tekst o oglądaniu rzeczywistości i uczestniczeniu w niej. A więc jest to tekst o życiu i o... śmierci. Trzeba wszak

Uważać
aby życia nie napisać przez skróty

ale również

aby nie popełnić błędu przy śmierci.
Umrzeć ortograficznie.

Tak więc śmierć w sposób widoczny w tekście Lipskiej jest częścią życia. Życie i śmierć są z sobą splecione i splątane.

Jolanta Tambor

ROZPRAWY

Gerhard Meiser

Język etruski – poza rodziną indoeuropejską

Tytuł mojego wykładu zawiera aluzję, jakoby język etruski jako taki – tzn. jako język poza rodziną indoeuropejską – był fenomenem trochę zadziwiającym, nieoczekiwanym. Wszak prawie w całej Europie mówimy dzisiaj językami indoeuropejskimi – słowiańskimi, romańskimi lub germańskimi itd. I mniej więcej tak samo, zdaje się, wyglądała sytuacja w epoce starożytnej. Jedynie na peryferiach znajdujemy języki nieindoeuropejskie – język Basków w Pirenejach, a języki ugrofińskie w Finlandii i w Rosji. A Węgrzy, których język też nie należy do indoeuropejskich, dopiero w średniowieczu przyszli do Europy i zawładnęli obszarami wcześniej zamieszkanymi przez Słowian. I tak rzeczywiście może się wydawać rzeczą nieoczekiwaną, że w starożytnych Włoszech, wydawałoby się zupełnie latynizowanych, tylko kilkanaście kilometrów od Rzymu, mianowicie pod murami miasta Veji, rozpoczynał się teren całkowicie odrębnego języka i dosyć specyficznej kultury – ziemia narodu etruskiego.

Zresztą to, że Etruskowie są narodem jakby trochę innym, stwierdzili już starożytni pisarze greccy i rzymscy. Wiecznym stereotypem kulturowym był np. pogląd o życiu zdrożnym i rozpustnym Etrusków, motywowany m.in. pozycją kobiet w społeczeństwie etruskim – były bardziej samodzielne, niezależne niż w Rzymie lub w Grecji. Faktycznie ta specyfika etruskiej kultury znajduje swój wyraz w zachowanych tekstach w taki sposób, że w napisach nagrobnych bardzo często, choć wcale nie zawsze, jest podawane nie tylko imię i nazwisko ojca umarłej lub umarłego, lecz także nazwisko (a czasami nawet imię) matki, rzecz po prostu nie spotkana w pozostałych napisach nagrobnych starożytności. Najbardziej jednak pisarzy greckich i rzymskich uderzało to, że małżonki nie tylko brały udział w wesołych bankietach wieczornych – już to było nie do pomyślenia dla cnotliwej żony greckiej –

lecz na domiar jeszcze leżały na kanapach razem z mężczyznami – co zresztą potwierdzają zachowane malowidła i rzeźby etruskie.

Niemoralność – choć pozorna – oczywiście zawsze jest wdzięcznym tematem plotkarstwa, także literackiego. Jednak i dzisiaj stwierdzamy tę specyfikę kultury etruskiej, która nie mieści się w raczej patriarchalnym obrazie

Mapa językowa starożytnej Italii.
Źródło: Internet, http://www.netaxs.com/~salvucci/VTLmap.html

starożytnych indoeuropejskich kultur i zdaje się mieć swoje korzenie na innym, praindoeuropejskim gruncie. Mówiono nawet, że u Etrusków panował jeszcze matriarchat. Takie wnioski okazują się jednak zbyt daleko posunięte, bo właśnie te napisy nagrobne pokazują nam, że decydująca dla przynależności do danej rodziny – a zatem dla prawa do spadku itd. – zawsze była linia ojcowska.

Z drugiej strony według Rzymian naród etruski uchodził za najbardziej pobożny – i to ze względu na staranność, z którą etruscy kapłani badali wolę bogów, co było równoznaczne z badaniem przyszłości. Służyło temu obser-

wowanie ptaków i błyskawic, badanie wnętrzności zwierząt, przeznaczonych na ofiarę itd. Rzymski senat zatrudniał kolegium kapłanów etruskich do takich spraw. Zostało ono rozwiązane dopiero wraz z przyjęciem chrześcijaństwa w IV wieku n.e. Ci specjaliści mieli oceniać wszystkie zdarzenia, które ze względu na swoją niecodzienność mogłyby wyrażać wolę bogów. Swetoniusz, rzymski pisarz z II w. n.e. opowiada na przykład, że krótko przed śmiercią cesarza Augusta uderzył piorun w posąg Juliusza Cesara i wytopił tam z napisu „CAESAR" – literę „C", tak ze zostało tylko „AESAR". Pytano kapłanów etruskich, co to ma znaczyć, a oni odpowiedzieli: „Za sto dni, bo „C" znaczy równocześnie „100", Cesarz będzie przyjęty do *aisar* – do bogów", bo *aisar* znaczy po etrusku „bogowie". I tak się stało: kiedy minęło 100 dni, Augustus umarł i został deifikowany – przyjęty do bogów – według obowiązującego rytuału. Ten przykład należy do bardzo nielicznych, gdzie łaciński lub grecki tekst podaje znaczenie jakiegoś słowa etruskiego – tu możemy znaleźć słowa: *ais* „bóg" i w liczbie mnogiej *aesar* „bogowie", możemy badać ich znaczenie w zachowanych tekstach etruskich.

Mnie chodzi tu jednak głównie o problem inności języka etruskiego. Język ten nie należy do rodziny indoeuropejskiej, zresztą wielu uczonym wcale nie wydawało się to tak oczywiste; wrócę do tego problemu jeszcze później. Do jakiej zresztą rodziny językowej – indoeuropejskiej czy jakiejś innej – język ten by nie należał, nic to nie pomaga w zrozumieniu, w interpretacji tekstów etruskich. Język etruski, teksty etruskie trzeba zrozumieć same w sobie – a pokazać drogę do tego, drogę bez zbyt niebotycznych spekulacji – to będzie pierwsza część tego artykułu.

1. Język etruski zachował się prawie wyłącznie w tekstach epigraficznych, więc wyrytych lub malowanych na ścianach, sarkofagach i popielnicach, na naczyniach, na tablicach metalowych lub kamiennych itd. Jedynym wyjątkiem jest książka z lnu, tzw. „Liber Linteus Zagrabiensis" (teraz własność Muzeum Archeologicznego w Zagrzebiu). Książka ta, zachowała się może w jednej trzeciej, zawiera w 12 kolumnach resztki kalendarza liturgicznego nieznanego nam miasta, czyli regulaminy, w jaki dzień dla jakiego boga jaką trzeba ponieść ofiarę, z jakimi dodatkami i jakie modlitwy trzeba przy tym wygłaszać. Jest to najobszernejszy tekst etruski.

Napisy natomiast są na ogół bardzo krótkie. Jest ich razem niespełna 9000. Zachowały się oczywiście we „właściwej Etrurii", ograniczonej od północy rzeką Arno, od wschodu i południa rzeką Tyber, a od zachodu „morzem etruskim", czyli Morzem Tyrreńskim (Tyrrhenoí, to starożytna grecka nazwa Etrusków). „Właściwa Etruria" obejmuje więc tak zwaną „krainę Etrusków", czyli Toskanię, mniej więcej od Florencji, a poza tym część dzisiejszych regionów Umbria i Lacjum (na północy Rzymu). Poza tym Etruskowie już u

zarania historii założyli kolonie na północy Apeninów – miastami etruskimi więc ongiś były Bolonia, Adria (na płd. od Wenecji) czy Mantua. Kolonie etruskie znajdowały się i na południu w Kampanii – przede wszystkim Kapua i kilkanaście dalszych, mniejszych mejscowości – oraz na wyspie Korsyka. We wszystkich tych regionach są zachowane napisy etruskie. Etruskowie nigdy nie mieli państwa politycznie zjednoczonego – organizacja ich polegała jak w Grecji na samodzielności pojedynczych większych miast, często skłóconych między sobą, co Rzymianom w IV i III w. p.n.e. bardzo ułatwiło podbicie nieomal całej krainy etruskiej.

2. Etruskowie byli pierwszymi w zachodniej Europie, którzy – już pod koniec VIII w. p.n.e. – od Greków nauczyli się pisać. Grecy, pierwsi, którzy osiedlili się we Włoszech, byli mieszkańcami miasta Chalkis, położonego na wyspie Eubea. W pierwszej połowie VIII w. założyli kolonię na wyspie Ischia w Zatoce Neapolitańskiej, przynosząc ze sobą swój rodzimy alfabet. Alfabet ten, w nomenklaturze naukowej zaliczany do grupy tzw. „czerwonych", różni się trochę od typu tzw. „niebieskiego", który jest dla nas „normalnym" alfabetem greckim. I tak np. litera „X", w normalnym greckim alfabecie (i tak samo w polegającym na nim rosyjskim) oznacza [ch], w „czerwonych" alfabetach na ogół oznacza [ks]. Tę wartość fonetyczną przejęli Etruskowie od Greków, a od Etrusków Rzymianie. I w ten sposób ta sama litera w zachodnioeuropejskich alfabetach oznacza na ogół „iks", a w cyrylickich „chi".

Tu mała dygresja: napisałem, że Rzymianie (pośrednio więc i my), nie przejęli naszego alfabetu bezpośrednio od Greków, lecz za pośrednictwem Etrusków. Skąd to wiemy?

Trzeba sobie unaocznić proces, w jaki sposób jeden naród przejmuje pismo od drugiego. Problem alfabetyzacji polega na tym, że na ogół różne języki mają różne systemy fonologiczne. A alfabet, lepiej czy gorzej adaptowany do jednego języka, nie nadaje się tak prosto do drugiego. Dobrym przykładem jest alfabet polski. Kiedy Polacy w średniowieczu przejęli alfabet łaciński, z jednej strony brakowało kilku liter dla fonemów nieznanych w języku łacińskim, a obecnych w języku polskim, np. dla samogłosek /ę/, /ą/ lub dla spółgłosek /sz/, /z/, /c/ itd. Z drugiej strony alfalbet łaciński zawiera kilka liter niepotrzebnych w języku polskim, np. Q, V, X. Na ogół mija dosyć dużo czasu zanim nastąpi odpowiednia adaptacja, jeżeli ona w ogóle nastąpi.

Na początku alfabetyzacji dzieci etruskie w szkołach uczyły się oczywiście alfabetu greckiego, i to z właściwą wymową greckich liter, co im chyba czasami niełatwo przychodziło. Bo język etruski od innych języków europejskich odróżnia się m.in. tym, że nie zna różnicy fonologicznej między spółgłoskami dźwięcznymi i bezdźwięcznymi, czyli między /p/, /t/, /k/ a /b/,

/d/, /g/; Etruskowie znali – co najmniej w tym okresie – tylko bezdźwięczne /p/, /t/, /k/. Nie były więc potrzebne greckie litery beta (B), delta (Δ), gamma (Γ), czyli /b/, /d/, /g/. „B" i „Δ" jeszcze sto lat uczono w szkołach, bo z VII i VI w. zachowały się abecadła zawierające obie litery. Natomiast nigdy nie były używane w prawdziwych tekstach etruskich. Po kolejnych reformach szkolnictwa etruskiego w VI w. wreszcie je usunięto z alfabetu i z nauki w szkole – od tego czasu brakuje ich także i w abecadłach.

Inaczej sprawa miała się z literą gamma, czyli /g/. Nie znając tego fonemu we własnym języku, nauczyciele etruscy wpadli na pomysł, żeby używać tej litery jako „K", jednak tylko przed samogłoskami przednimi /e/, /i/, przed /a/ natomiast pisać literę „K", a przed /u/ literę „Q" (samogłoski /o/ w języku etruskim nie ma). Przykładem tego zwyczaju może być napis

Ta 3.1 (pocz. VII. w.; Tarquinia)

mi velelθus kacriqu numesiesi putes kraitiles θis putes

Nie bardzo rozumiemy ten tekst, ale ilustruje dosyć dobrze tę dziwną regułę. I Rzymianie ją przejęli, jak widać jeszcze z najstarszych napisów łacińskich, por.

CIL (Corpus Inscriptionum Latinarum) I 1:

... *KAPIA*... *RECEI* „regi" [królowi]... *LOUQUIOD*...

I dla Rzymian litera gamma, trzecia w alfabecie greckim, miała wartość /k/ (choć my zwykle wymawiamy ją jako [ts]). I tak grecki alfabet zaczyna sie od „Alpha, Beta, Gamma", nasz łaciński natomiast od „ABC" – a tłumaczy się to pośredniczącą rolą Etrusków. Dopiero w IV w. p.n.e. stworzono szczególną literę, żeby oznaczać spółgłoskę [g] – naszą literę „G".

Alfabetyzacja szybko obejmowała całą Etrurię. Z VII w. p.n.e. mamy już napisy prawie ze wszystkich miast etruskich. Wydaje się, że ta nowa technika kulturowa bardzo zafascynowała ludzi. Wynika to z tego, że zachowały się liczne materiały do ćwiczeń alfabetycznych, czasami w kształcie symbolicznym: nie tylko różne abecadła, ale np. kałamarz z Caere (dziś Cerveteri) z początku VII w., na którym widzimy nie tylko abecadło, lecz także wzorzec dla ćwiczeń dydaktycznych, jak trzeba uczyć się pisać zgłoski. Tę samą metodę czasami i dzisiaj jeszcze się stosuje:

Cr 9.1: kałamarz z pocz. VII. w.

ci ca cu ce vi va vu ve zi za zu ze hi ha hu he θi θa θu θe
mi ma mu me
{n} ni na nu ne pi pa pu pe ri ra ru re s'i s'a s'u s'e
χi χa χu χe
qi qa qu qe ti ta tu (t)e
a b c d e v z h θ i k l m n s o p s' r σ t u s φ χ

Odrębność pojedynczych miast prowadziła do tego, że rozwijały się

rozmaite formy liter i różnorodne tradycje ortograficzne. Mimo tego czytanie tekstu etruskiego nigdy nie sprawia problemu, chyba że mocno ucierpiał przez czas lub jest w złym stanie, albo że pisarz etruski tak nabazgrał, że chyba i jego współcześni z trudem tekst ten odczytywali. Poza tym wszystkie teksty etruskie są dla nas czytelne, choć nie zawsze zrozumiałe.

Pierwsze teksty etruskie pochodzą mniej więcej z 700 r. p.n.e. Tradycja natomiast zamiera za cesarza Augusta na początku naszej ery – z tej epoki zachowały się ostatnie napisy. Być może język etruski był używany jeszcze przez pewien czas w rodzinie i znany przez nielicznych specjalistów już wtedy zainteresowanych sprawami etruskimi. Ostatni, którzy nim władali do pewnego stopnia, byli chyba kapłani z wymienionego wyżej kolegium. Z urzędowego użytku język etruski jednak wyszedł już w I w. p.n.e. – skutkiem nadawania rzymskich praw obywatelskich wszystkim wolnym mieszkańcom Włoch w 89 r. p.n.e. po tzw. „bellum sociale", czyli wojnie Rzymian ze swoimi sojusznikami. Skorzystanie z tych praw – analogicznie do uregulowań nowoczesnych – wiązało się z użytkiem oficjalnego języka państwa rzymskiego, czyli łacińskiego. I tak kolorowa mapa językowa Włoch starożytnych, na której znajdujemy nazwy kilkunastu przeróżnych języków – łaciński, etruski, grecki, faliski, umbryjski, oskijski, sabiński, mesapijski itd. – w pierwszym wieku p.n.e. nagle staje się prawie jednobarwna – wszędzie zwyciężył język łaciński, tylko grecki ze względu na swój prestiż kulturalny i techniczny trzyma się jeszcze dosyć długo.

3. W jaki sposób więc można interpretować i rozumieć te prawie 9000 tekstów? Jakie mamy możliwości odtwarzania sensu informacji zawartych w nich?

Gdy mamy do czynienia z językiem nie znanym, już martwym, niezawodnym środkiem pomocy okazują się na ogół teksty dwujęzyczne, bilingwalne. W ten sposób np. deszyfrowane są staroegipskie hieroglify. Wśród tekstów etruskich rzeczywiście znajdujemy kilka takich tekstów dwujęzycznych. Ich wartość poznawcza jednak jest nikła. Typowym przykładem jest napis nagrobny z Perugii:

Pe 1.313 *pup. velimna au cahatial*
P. Volumnius. A. F. Violens Cafatia natus

Etruski tekst głosi: *Pupli* (imię) *Velimna* (nazwisko), *syn ojca Aule* (imię ojca) *i matki Cahati* (jej nazwisko). Tekst łaciński zawiera tę samą formułę, a na dodatek jeszcze przezwisko nieboszczyka *Violens*.

Ciekawy ze względu na leksykę jest tekst z Clusium (obecnie Chiusi):

Cl 1.320 *Q. Scribonius. C. F.*
vl. ziχu

Po łacinie więc „*Quintus* (imię) *Scribonius* (nazwisko), *syn ojca Gaius*".

Ciekawe tu jest, że ten człowiek miał różne imiona w zależności od sytuacji: dla swoich rodaków etruskich był *Vel* – stare to imię etruskie – natomiast dla rzymskiej administracji *Quintus*. Z kolei swoje nazwisko po prostu tłumaczył z etruskiego, bo wiemy, że etruski czasownik *ziχ* - znaczy tyle co „pisać", *ziχu* więc tyle co „pisarz" lub „człowiek, który pisze", tak samo łac. *Scribonius*.

Jednak wartość informacyjna tych tekstów dwujęzycznych jest – jak widać – znikoma, a ich liczba minimalna – może 20 lub 30 z 9000.

Również minimalna jest informacja zawarta w tzw. glosach, tzn. słowach etruskich w tekstach greckich lub łacińskich, komentowanych lub tłumaczonych przez ich autorów. Najlepszą taką glosę, która dotyczy etruskiego słowa *aiś* „Bóg" już cytowałem. W glosach zachowały się też resztki jednego z kalendarzy etruskich, np.: *Aclius* „czerwiec", *Celius* „wrzesień", *Xosfer* „listopad" – pierwsze nazwy znajdujemy też w wymienionej księdze „Liber Linteus". Opis jednego z rytuałów zaczyna się w niej tak (LL VIII 3): *celi huθiś zaθrumiś flerχva neθunsl śucri θezeric* „20 (*zathrumiś*) 4 (*huthiś*) września (*celi*) trzeba zanieść (*śucri*) i zabić (*thezeri*) zwierzęta ofiarne (*flerχva*) dla Boga Neptuna (*nethunsl*).

Spora część tych glos okazuje się jednak wprost błędna. Jeżeli grecki autor Hesych podaje jako słowo etruskie *kapra* i tłumaczy *aiks*, czyli „koza", tu widocznie z jakiegoś powodu mylił język etruski z łacińskim lub pokrewnym jak np. sabińskim.

4. Metodę etymologiczną – szukanie w tekstach słów, wykazujących jakieś podobieństwo do słów innego, lepiej znanego języka, i wnioskowanie, że one reprezentują podobną treść – już wymieniłem, zaprzeczając przy tym, że ona mogłaby nam cokolwiek pomóc. Nie można oczywiście wykluczyć, że język etruski jest spokrewniony z jakimś innym znanym nam językiem, indoeuropejskim czy spoza naszej rodziny. Pokrewieństwo takie jednak trzeba udowodnić, zanim można je wykorzystać do interpretacji tekstów. Przy tym dowód polega na znalezieniu podobieństw materialno-strukturalnych i na formułowaniu stałych reguł, według których mogą one występować. W ten sposób udowodniono pokrewieństwo języków indoeuropejskich. Takich reguł jednak dotychczas nie udało się ustalić w stosunku do języka etruskiego.

Jest całkiem inną rzeczą, że Etruskowie przejęli z sąsiednich języków kilka zapożyczeń (np. *vinun* „vino", *putlum* „kielich" z łac. *vinum poculum*), jak i Rzymianie przejęli niektóre słowa od Etrusków, ciekawe, że głównie z zakresu teatru: łac. słowa *persona* „maska" (a co za tym idzie – „rola" w sztuce dramatycznej), *histrio* „aktor", *subulo* „flecista" pochodzą z etruskiego. Zresztą Liwiusz opowiada, że sztuka teatralna przenikała do Rzymu za pośrednictwem Etrusków (s. 7,2,4).

Tak więc język etruski zostaje prawie izolowany na mapie lingwistycznej

i znajomość innych języków nic albo bardzo mało nam daje, by rozumieć teksty etruskie.

5. W deszyfrowaniu nieznanego kodu – a język etruski jest w pewnym sensie kodem nieznanym – sprawdzoną metodą jest stosowanie kombinatoryki: jakie elementy językowe – na razie niezrozumiałe – spotykamy oraz w jakich kombinacjach i kontekstach? Okazuje się szybko, że język etruski jest językiem odmieniającym się, czyli posiadającym końcówki dla odmiany słów. Z tekstów takich jak:

Cl 1.2028 ***larθ*** *numsi.* ***larθal*** *sceua*

Cl 1.2171 *venza: piute:* ***arnθal***

Cl 1.166 ***arnθ:*** *remzna:* ***arnθal*** *zilat scuntnues*

Cl 1.60 *au: fraucni:* ***arnθal*** *velual.*

możemy wyizolować końcówkę *-al*, funkcji której na razie jeszcze nie znamy. Porównując przytoczone już teksty dwujęzyczne (zob. 3.), widzimy, że i one mają strukturę napisów nagrobnych, która wygląda na ogół tak: imię zmarłej/zmarłego (1) + nazwisko (2) + imię ojca (3). Końcówka *-al* często (nie wyłącznie) zjawia się w słowach w trzeciej pozycji (3) formalnie – poza tą właśnie końcówką – odpowiadających słowom występującym w pierwszej pozycji (1). A że w pierwszej pozycji występują imiona, możemy wnioskować, że te słowa w trzeciej pozycji też są imionami – oczywiście nie samego nieboszczyka, tylko jego ojca. Wniosek: końcówka *-al* może znaczyć relację między córką lub synem z jednej a ojcem z drugiej strony: córka/syn 'tego i tego'. Gramatycznie tę relację można ująć w różny sposób: czy przypadkiem nie jest czymś w rodzaju dopełniacza (genetiwu) czy ablatiwu – lub też przymiotnikiem dzierżawczym albo rodzajem zdrobnienia, jak w języku rosyjskim, np. *Aleksiej Siergiejewicz Puszkin*: *Aleksiej Puszkin*, syn *Siergieja*. W języku etruskim końcówka *-al* służy jako końcówka dopełniacza, bo występuje także w pozycji innej niż omawiana, na przykład w zależności od rekcji werbalnej.

Nie można tu w ten sposób omawiać całej gramatyki etruskiej. W każdym razie za pomocą kombinatoryki otrzymujemy dosyć dobry obraz fleksji etruskiej, przede wszystkim nominalnej (gorzej z różnych względów przedstawia się opracowanie fleksji werbalnej).

6. Na razie obraz języka etruskiego jest dosyć abstrakcyjny. Znamy mnóstwo różnych elementów językowych, ich dystrybucję i ogólną funkcję, tzn. wiemy czy to końcówka, czy rdzeń itd. Ale jesteśmy jeszcze daleko od pojęcia choćby krótkiego tekstu.

Tu jednak okazuje się wielkim plusem, że kultura etruska, przy całej swojej specyfice, nie jest odosobniona „na samotnej wyspie", lecz należy do wielkiej wspólnoty kulturowej starożytnych Włoch środkowych, do której należą także inne narody jak: Rzymianie, inni mieszkańcy Lacjum, Sabinowie, Umbryj-

czycy, Oskowie i inni. Częściowo kulturę tych narodów znamy dosyć dobrze, zwłaszcza Rzymian. Zakłada się, że w kulturach sobie bliskich, do siebie podobnych, podobne treści wyraża się w podobny sposób. Powstają więc pewne wzorce niby „międzynarodowe" nawet wtedy, jeżeli nie są bezpośrednio dyktowane potrzebą komunikacji między dwoma narodami.

Dobrym przykładem są napisy nagrobne. Jeżeli ciągle wracam do sfery cmentarzy, to jest to umotywowane naszymi źródłami: 80% tekstów etruskich pochodzi właśnie stamtąd. Przechodząc przez cmentarze polskie i niemieckie stwierdzamy, że napisy na grobach mają strukturę dosyć podobną do siebie. Zawsze jest podane imię i nazwisko, u mężatek na ogół imię panieńskie w takiej lub innej formie. Prawie nigdy nie brakuje wieku osoby zmarłej i daty jej śmierci. Czasami jest podany powód śmierci (choćby w takiej formie jak „tragicznie zginął"), czasami zawód lub inne ważne etapy drogi życiowej, często napis kończy się inskrypcją typu: „Pokój jego duszy". Istnienie takiej formuły oczywiście nie wyklucza innych: czasami znajdujemy całe wiersze, a także – w zależności od regionu, specyficzne informacje. Na przykład w południowej Bawarii, gdzie nazwy mają nie tylko wioski, lecz także i pojedyncze gospodarstwa, często podaje się i nazwę gospodarstwa, w którym ktoś żył. Ale mimo to wydaje się nam, że napisy w Polsce i w Niemczech mniej więcej brzmią tak samo.

Wynika stąd wniosek, że i teksty etruskie na ogół mają mniej więcej tę samą strukturę jak teksty w znanych nam językach, pochodzące z dosyć dobrze nam znanej wspólnoty kulturowej, pod warunkiem, że występują w prawie identycznych kontekstach archeologicznych i mają podobną strukturę formalną.

W napisach grobowych z Etrurii nie oczekujemy więc głębokich refleksji na temat życia i śmierci, modlitwy lub też i przekleństwa w razie, gdyby ktoś zniszczył ten grób, tylko – tak jak w Rzymie i w całych Włoszech środkowych – znajdujemy imię, nazwisko, imię ojca i może jeszcze przydomek (łac. „cognomen"), jeżeli go zmarły posiadał. Specyficzność Etrusków polega, jak już powiedziałem, na podaniu nazwiska (czasami i imienia) matki, np.:

Ta 1.20 *pinies. laris. larθal apunalc avils XIX*

„*Laris* (imię) *Pinies* (nazwisko), syn *Larth*-a (imię ojca) i *Apunej* (nazwisko matki)...", a brat jego *Vel* podaje jeszcze imię matki *Thanchvil*:

Ta 1.21 *pinies: vel: larθal: apunal: θanχvilus: clan: avils XXX.*

Po słowie *avils* prawie zawsze występuje liczba, podająca z pewnością wiek zmarłego. Więc *avils* znaczy chyba „rok"/„lat". A słowo *clan* (Ta 1.21) często znajdujemy po imieniu ojca lub matki, jeżeli zmarły był mężczyzną. U kobiet natomiast występuje słowo *sex*, np.

Ta 1.13 *larθi spantui, larces spantes sex, arnθal partunus puia*

„Larthi Spantui, córka Larthiego Spantuego". Ale tu pojawia się jeszcze

nazwisko drugiego mężczyzny – Arnth Partunu. Oczywiście to nie może być dziadek, bo ten nazywałby się Arnth Spantu, musi to być jej mąż. I tak dowiadujemy się, że słowo *puia* znaczy „małżonka".

Skąd wiemy, czy dana osoba była kobietą lub mężczyzną? Po pierwsze: fleksja imion i nazwisk żeńskich jest trochę inna niż męskich. A po drugie: na droższych popielnicach i sarkofagach często znajduje się rzeźba, ukazująca postać osoby zmarłej, leżącej na ogół na kanapie podczas uczty. I nawet jeżeli twarz i reszta ciała są już mocno zdewastowane, istnieje jeszcze jedna wskazówka: kobiety niezawodnie noszą naszyjniki.

Takie informacje, a często wyłącznie imiona i nazwiska, zawiera może 90% napisów nagrobnych. Bardzo rzadko dowiadujemy się czegoś więcej, np. o czyjejś karierze politycznej, liczbie dzieci i wnuków, a raz nawet zdarzyła się informacja o tym, że ktoś napisał książkę: (Ta 1.17) *Ziχ Neθśrac* – książkę (*ziχ*) o badaniu wątroby (*naθś*) u ofiar.

Etruskolodzy twierdzą, że rozumieją prawie 80% etruskich tekstów, ale te nie kończące się szeregi napisów nagrobnych – z samego Clusium więcej niż 2500 – swoją strukturą raczej przypominają książkę telefoniczną. Czy rzeczywiście można je uważać za jakieś dokumenty językowe? I tu spotyka nas rozczarowanie.

Te monotonne i na ogół nudne teksty dają jednak jedną wielką korzyść: na tym ogromnym materiale można w sposób wystarczający zbadać dość zawiłą fleksję nominalną. Gramatyka etruska zna – tak jak łacińska – różne deklinacje: od *arnth* dopełniacz brzmi *arnthal*, od *laris* – *larisal*, lecz dopełniacz od *vel* to *velus*, od męskiego nazwiska *remzna* – *remznas*, lecz od żeńskiego *remznei* – *remznal* itd. I właśnie przez swoją liczbę te napisy mogą się okazać ciekawymi źródłami dla historyka badającego życie danego miasta. Bo dzięki temu, że etruskie dziewczyny w momencie zamążpójścia nie traciły swojej tożsamości onomastycznej (a jest to taki dziwny zwyczaj w nowoczesnej Europie), ale zachowywały swoje nazwiska panieńskie przez całe życie, a jednak na ogół są pochowane u boku swoich mężów, dosyć dobrze wiemy np., która rodzina z którą w danym mieście miała kontakty towarzyskie, która zaliczała się do kręgu arystokracji, czasami nawet gdzie miała swoje posiadłości, a która natomiast należała do mas chłopskich lub do niewolników. Czasami nawet możemy śledzić, jak taka rodzina wspina się w górę na drabinie socjalnej: Dziadek jeszcze był niewolnikiem (lub w każdym razie człowiekiem bez praw obywatelskich) z Grecji, a wnuk już zafundował sobie i swojej rodzinie drogi, wymalowany podziemny grobowiec – tylko nazwisko greckie wskazuje jeszcze na pochodzenie nieetruskie.

Przy okazji widać, że etruskologia jest kierunkiem idealnie interdyscyplinarnym. Wymagana jest współpraca archeologów, historyków, lingwistów,

historyków sztuki i religii, znawców tekstów łacińskich i greckich, antropologów itd.

8. Wróćmy jednak do świata żywych. Przecież alfabetyzacja Europy zachodniej nie zaczęła od grobów. Pierwsze teksty natomiast albo oznaczają posiadacza danej rzeczy, albo sam akt darowania, czy to innemu człowiekowi, czy Bogu. Z innych italskich języków wiemy, że często niby przemawia sam przedmiot, np.

Cr 2.18 (pocz. VII. w.) *mi qutum karkanas*
„ja jestem kielichem, należącym do Karkana",

por. łac. napis

CIL 474 *eqo kanaios* „ja (należę) do Kana", czyli
Cr 2.36 (VII. w.) *mi velelias θina mlaχ mlakas*
„ja jestem dzbanek wodny Velelii, dobry dobrej" a może i „piękny pięknej",

czyli „dobry dzbanek dobrej dziewczyny" lub „piękny dzbanek pięknej dziewczyny".

Napis ten oczywiście nie sama Velelia napisała, tylko jej chłopak, który jej podarował ten piękny lub dobry dzbanek (czy chodzi o dziewczynę lub chłopaka, można odczytać tylko z imienia; język etruski, tak jak ormiański lub turecki nie posiada rodzaju gramatycznego, jedynie nazwiska z powodów praktycznych są wtórnie zróżnicowane według płci). A skąd wiemy, że *mlaχ mlakas*, spotykane w kilkunastu takich napisach, znaczy „dobry dobrej" lub „dobrego", albo „piękny pięknej" lub „pięknego"? Napisy greckie podobnego typu i do tego czasu często zawierają formułę *καλός καλοῦ* „ładny ładnego" (tu chodzi zawsze wyraźnie o ładnego chłopaka). Tą samą formułą bawi się jeden z najstarszych napisów łacińskich, wciąż z tego samego okresu, tzw. Napis Duenos (*duenos*, później *bonus* „dobry"). Tekst ten znajduje się na naczyniu, składającym się z trzech małych zbiorników, przeznaczonych na jakieś perfumy lub szminki:

CIL I 4, Roma (Quirinale) [ca 575-550],
1 *IOUESAT DEIUOS QOI MED MITAT NEI ENDO TED COSMIS UIRCO SIED*
2 *ASTEDNOISIOPETOITESIAIPACARIUOIS*
3 *DUENOS MED FECED EN MANOM EINOM DUENOI NE MED MALOS TATOD*

„Zaklina się na bogów ten, który mnie podaruje: jeśli dziewczyna nie jest miła wobec ciebie, lecz..." (a co wtedy by robiła, niestety nie rozumiemy). Dopiero koniec drugiej linijki czytamy: „to ją udobruchaj płynami" (które znajdują się w tych zbiornikach). A końcowa linijka brzmi tak: „Dobry mnie zrobił do celu pożytecznego dla dobrego – niech zły mnie nie kradnie!".

Oczywiście możemy się tylko domyślać sytuacji, która kryje się za takim tekstem. Czy to chodzi autentycznie o jakąś dziewczynę, która gniewała się

na swego chłopaka, a jego przyjaciel coś mu podał, żeby odzyskać jej łaskę, czy to miałby być prezent ślubny (tak na wszelki wypadek). W każdym razie teksty te – etruskie, łacińskie, greckie czy też i inne, powstałe we Włoszech w VII i VI w. – prowadzą nas w świat arystokratycznej młodzieży, która sobie przekazuje prezenty, komentując to nie bez pewnej elegancji i dowcipu. Po rewolucjach w końcu VI w. (wiemy z tradycji łacińskiej, że Rzymianie wtedy obalili swego ostatniego króla Tarquiniusa Superbusa, zresztą pochodzenia etruskiego) nie ma już takich próżniaczych zwyczajów, by przekazywać sobie prezenty z napisami – nie ma już tej klasy społecznej, która się przedtem tym bawiła. Od V w. napisów, odnoszących się do takich aktów darowania, prawie już nie ma. Zostały oczywiście napisy deklarujące, że coś jest własnością danej osoby (chyba to wieczna potrzeba człowieka).

9. Nie mogę tu omówić wszystkich typów tekstów etruskich. Znajdujemy np. napisy rzemieślników typu: „mnie zrobił ten i ten", lub „ja zostałem namalowany przez tego i tego", np.

Fa 6.1 (poł. VII. w.) *mi araθiale ziχuχe* „Ja zostałem malowany przez Aranth".

W późniejszym okresie napisy mogą informować o zakończeniu jakiejś budowy lub (w ostatnich wiekach tradycji etruskiej) o umowie między dwiema rodzinami w sprawie sprzedaży lub dzierżawy ziemi. Czym dłuższe są takie teksty, tym gorzej je oczywiście rozumiemy. Często można podać globalną treść, polegając przy tym na pewnych sygnałach leksykalnych czy sygnałach formularza (struktury) tekstu. Ale jesteśmy daleko od tego, byśmy rozumieli każde zdanie, każde słowo. Dosyć często mamy ogólne wyobrażenie o znaczeniu danego słowa. Słowo *fler* np. oznacza jakieś zwierzę, nadające się na ofiarę, bo występuje w tekstach rytualnych tam, gdzie chodzi o ofiarę – na początku liturgii, na ogół razem z przymiotnikiem *zivas* „żywy". Później brakuje już tego przymiotnika – bo biedny *fler* został już ubity. Ale na razie nie możemy stwierdzić, czy chodzi o byka, krowę, świnię itd., czy *fler* oznacza po prostu zwierzę przydatne na ofiarę jako takie. Ostatnia możliwość zresztą jest najmniej prawdopodobna: bogowie dosyć dobrze wiedzą, czego chcą i przy jakiej okazji; nie zadowalają się jakimś zwierzęciem ofiarnym, ściślej niesprecyzowanym.

Po tym moim krótkim wywodzie chyba już można rozumieć, na jakiej zasadzie polega interpretacja tekstów etruskich: najpierw trzeba analizować jak najwięcej tekstów według ich struktury: które słowa występują w jakiej pozycji, z którymi innymi są często związane, jak się odmieniają? Przy czym trzeba oczywiście wykorzystać wszystkie informacje już osiągnięte.

Drugim krokiem jest ustalenie treści, informacji globalnej danego tekstu: co on może mniej więcej znaczyć. Czy istnieją jakiekolwiek sygnały leksykalne

lub strukturalne ułatwiające interpretację? Czy tekst ma strukturę podobną do innych, już analizowanych? Co wynika z kontekstu archeologicznego?

Trzecie zadanie, to podzielić tę informację globalną na pojedyncze części tekstu – słowa. Jaki jest wkład każdego słowa do informacji globalnej? Czy jego znaczenie potencjalne w danym tekście pasuje do znaczenia potencjalnego tego samego słowa w innym tekście? Czasami nie obejdzie się bez stwierdzeń warunkowych: jeżeli dane słowo znaczy to i to, wtedy jakieś inne słowo musi mieć mniej więcej takie i takie znaczenie itd. Takie stwierdzenia warunkowe nie są zbyt przyjemne, bo działają na zasadzie domku z kart: jak jedna karta się przewróci, runie cała reszta. Ale mimo tego można już dobrze odróżnić teksty, które rozumiemy od początku do końca – takie teksty są na ogół dosyć krótkie, a jest ich ogromna ilość – od takich, które rozumiemy do pewnego stopnia, a te z kolei od takich, które są jeszcze prawie całkowicie niezrozumiałe – najwyżej mamy jakąś bardzo ogólną hipotezę o treści. Interpretację etruskich tekstów, krótko mówiąc, można porównywać do układania puzzli: czasami znajdujemy bez trudności wszystkie części, czasami co najmniej tyle, że można odgadnąć obraz całości, a czasami po prostu zostają wielkie dziury.

Napisy mają jednak to do siebie, że razem z nimi zawsze jest zachowany kontekst archeologiczny, choćby przedmiot, na którym są wyryte. A kontekst ten zawsze może być pierwszą informacją, czego można oczekiwać w tekście.

Tradycja etruska przekazała nam jednak jeszcze jedną książkę (chyba najstarszą w tradycji europejskiej), znalezioną zresztą w Egipcie. Była podarta już w starożytności na strzępy, żeby tymi strzępami lnianymi owinąć mumię egipską – już wtedy nikt tego tekstu nie rozumiał i nikt tej książki już nie potrzebował. Skąd my więc wiemy, co ona zawiera?

Dziwnym sposobem zachowały się liczby etruskie od 1 do 6 na kostkach. por.:

AT 0.15 *θu zal ci huθ maχ śa*

Na ogół w Etrurii (tak jak na całym świecie) na kostkach widnieją cyfry lub kropki, ale na dwóch takich egzemplarzach ktoś sobie zadał trud i wyrył nazwy liczb. Znajdując w tekście książki nazwy liczb razem z nazwami miesięcy, już kilkadziesiąt lat temu uczniowie rozpoznali, że mamy tu do czynienia z jakimś kalendarzem, a że często po dacie występuje słowo *ais* „bóg", *aeser* „bogowie" lub też *neθuns*, to tu chodzi o jakiś kalendarz religijny. Takie kalendarze zachowały się i w innych językach starożytnych, np. w języku umbryjskim, pokrewnym do łacińskiego. I tak wiadomo, co w takich kalendarzach może być napisane: zawsze chodzi o przeprowadzenie jakiegoś nabożeństwa – o przeprowadzenie ofiary. Podana jest jej data albo powód, np. jeżeli mężczyźni wrócili z wojny, pełni grzechów (bo kogoś zabili), albo że wybuchł pożar w mieście, co może być wskazówką na gniew bogów. Potem wymienia

się pojedyncze ofiary (jak w przepisie kucharskim): odpowiednie zwierzę(ta), poza tym wino lub mleko, wodę, różne ciasta. I potem czytamy krótki opis, co robić z tymi darami, np. najpierw przedstawić zwierzę bogu, potem zabić, potem palić mięso na ołtarzu. Te czynności oczywiście zawsze są związane z modlitwami. Wydaje się, że także i teksty tych modlitw należą do wspólnoty kulturalnej starożytnych Włoch środkowych, bo ich struktura jest podobna w tradycji łacińskiej, umbryjskiej, a chyba i w etruskiej. Tekst zasadniczy brzmi mniej więcej tak: „Boże, prosimy cię nad tą dobrą ofiarą: bądź łaskawy dla naszego miasta i jego obywateli, uchroń ludzi i zwierzęta." Czasami dodaje się: „Jak coś w tym nabożeństwie nie zostało dobrze przeprowadzone, to uważaj to za zrobione nieświadomie."

Więc i przy dłuższych, bardziej zawiłych tekstach możemy do interpretacji wykorzystać dane z innych języków, należących do tej samej wspólnoty kulturalnej. To jednak wcale nie oznacza, że teraz można rozumieć każde słowo. Typowa modlitwa etruska np. brzmi:

LL IX, 18-22: *flere neθunsl, un mlaχ nunθen, χiś esviśc.*
faśei, ciśum pute tul,
ans hatec repinec sacnicleri cilθl śpureri meθlumeric enaś.

Rozumiemy pierwsze 5 słów pierwszej linijki: „Bóstwo (*flere*) Neptunus, tobie (*un*) niosę (*nunθen*) dobrą (słowo *mlaχ* już znamy)" – czyli „dobrą ofiarę". Reszta linijki jest na razie niezrozumiała, wiemy tylko, że i słowo *faśei* oznacza jakąś ofiarę. Słowo *θans* na początku drugiej linijki jest przymiotnikiem, odnoszącym się do Neptuna, bo wiemy z innej modlitwy, wygłoszonej do kilku bogów, że wtedy zamiast *θans* występuje liczba mnoga *θansur*. Więc *sacnicleri, spureri* znaczy „dla świątyni, dla miasta". Druga linijka musi więc znaczyć: „Bądź łaskawy dla świątyni i dla miasta!". Nie znane są jednak znaczenia słów *hatec repinec*. Wyraz *meθlumeric* ma tę samą końcówkę jak *śpureri* „dla miasta" (końcowe *-c* znaczy „i" lub „oraz"). Słowo *meθlum* wobec tego musi być czymś, co w pewnym sensie jest porównywalne do miasta, należące do podobnej kategorii – nazwijmy to – politycznej. Tyle można tu powiedzieć – reszta pozostaje na razie zagadką: czy *meθlum* oznacza coś jak „rząd", czy „wspólnotę mieszkańców" lub jakąś jej część (np. wojsko) – tego na razie nie wiemy.

Na tym kończę swoje wywody na temat interpretacji tekstów etruskich. Chodziło mi przy tym o demonstrację, ile na razie możemy zrozumieć – i gdzie są jeszcze granice naszej wiedzy.

10. Czy jednak nie da się języka etruskiego połączyć z jakimś innym językiem na świecie? A może byśmy znaleźli odpowiedź, jak się dowiedzieć, skąd Etruskowie pochodzą?

Już w czasach starożytnych istniały na ten temat różne zdania. Herodot,

grecki historyk z V w. p.n.e. uważał, że Etruskowie w XII w. p.n.e. skutkiem klęski głodowej wyemigrowali z Anatolii, (dokładniej mówiąc, z Lykii), przyjechali do Włoch i osiedlili się na terenie, wcześniej zamieszkanym przez Umbryjczyków, którym odebrali trzysta miast (Her. I 94).

Drugą teorię wygłosił Dionizjusz z Halikarnasu, współcześnie żyjący z cesarzem Augustem. Według niego Etruskowie nie są przybyszami z zewnątrz, przeciwnie: właściwie oni są autochtonami na włoskiej ziemi (Dion.Hal. I 28,3).

Te dwie teorie w gruncie rzeczy są aktualne do dziś. W międzyczasie jednak znaleziono dwa języki, które chyba są jednak spokrewnione z etruskim. To nowe odkrycie jednak stwarza więcej problemów niż rozwiązuje. Bo jeden z tych języków to język recki, używany p.n.e. w Tyrolii i Alpach Włoskich (więc między Innsbruckiem a Trydentem). Zachowanych jest kilkadziesiąt bardzo krótkich napisów, można jednak rozpoznać, że słowotwórstwo i fleksja są bardzo podobne do etruskiego. Znajdujemy też kilka słów, znanych nam już z etruskiego.

To samo dotyczy drugiego języka, spokrewnionego z etruskim, starożytnego języka wyspy Lemnos na Morzu Egejskim, zachowanego w jeszcze bardziej opłakanym stanie, bo tylko w kilkunastu napisach, chociaż troszeczkę dłuższych.

Jak interpretować te fakty? Czy te trzy języki są resztkami języka, którym mówiono w Europie przed najazdem Indoeuropejczyków? Albo czy część ludu praetruskiego emigrowała z Włoch do Grecji lub w odwrotnym kierunku?

Grecy zresztą nazwali i Etrusków we Włoszech i mieszkańców wyspy Lemnos tą samą nazwą *Tyrrhenoí* lub *Tursenoí*. Analiza morfologiczna tej nazwy, stworzonej sufiksem *-eno-* od rdzenia *turs-* wskazuje na jej „wschodnie" pochodzenie. Bo tylko tam, w północnej części Morza Egejskiego, występują takie nazwy mieszkańców lub narodów. Od miasta *Abydos* np. stworzono nazwę dla jego mieszkańców *Abydenoí*. W takim razie w zasadzie znowu Herodot miałby rację – jak to często bywało. Uważał on, że Etruskowie przyszli ze Wschodu. Problemem zostaje odpowiedź na pytanie, jak język recki dostał się w doliny Alp.

Język etruski jest w pewnym sensie kamieniem probierczym i dla lingwisty ogólnego, i dla indoeuropeisty: na ile nam pomaga nasza wiedza teoretyczna, nasze doświadczenie praktyczne przy interpretacji starożytnych tekstów w rozumieniu języka całkiem obcego, tak egzotycznego, choć mówiono nim w bardzo dobrze nam znanych starożytnych Włoszech. Na tym polega trudność etruskologii, a jednocześnie jej bodziec, który wciąż na nowo przyciąga naukowców i dyletantów, by rozwiązać tę niby-zagadkę. Chciałem przedstawić, jakie mamy w tym względzie możliwości, a równocześnie chciałem pokazać

kilka obrazów z tego dawno minionego świata, który przy całej swojej egzotyce – wtedy, kiedy dzieci uczą się mozolnie pisać i czytać „*ci ca cu ce, vi va vu ve*" i kiedy chłopcy przekazują swoim dziewczynom małe prezenty – tak całkiem obcy nam jednak nie jest.

(Teksty etruskie są cytowane wg ET, zob. „Bibliografię").

Mała bibliografia etruska

Teksty:

ET – *Etruskische Texte. Editio minor*, ed. H. Rix., Bd. I: *Einleitung, Konkordanz, Indices*. Bd. II: *Texte*. ScriptOralia 23/24. Tübingen (Gunter Narr Verlag) 1991.

CIE – *Corpus Inscriptionum Etruscarum*, Vol I. – III. Leipzig 1893-1921, Firenze 1970, Roma 1982, 1987.

TLE – M. Pallottino, *Testimonia Linguae Etruscae*, Firenze 1954, 1968.

Literatura podstawowa:

L. Banti, *Il Mondo degli Etruschi*, Roma (Biblioteca di Storia Patria) 1969.

M. Cristofani (Ed.), *Gli Etruschi*, Firenze 1984.

Tłumaczenie niemieckie: M. Cristofani [Hrsg.], *Die Etrusker*, Stuttgart–Zürich (Belser Verlag) 1985.

J. Heurgon, *La vie quotidienne chez les Étrusques*, Paris 1961

M. Pallottino, *Etruskologia*, Milano 1984.

A.J. Pfiffig, *Einfuehrung in die Etruskologie* [*Wstęp do etruskologii*]. *Probleme, Methoden, Ergebnisse*, Darmstadt (WBG) 1984.

H. Rix, *L'etrusco tra l'Italia e il mondo mediterraneo*, L'Italia e il Mediterraneo. Atti del convegno della Società di Glottologia. Fisciano-Amalfi-Raito, 4-6 nov. 1993, a cura di Addolorata Landi, Pisa 1996.

M. Torelli, *Storia degli Etruschi*, Roma–Bari (Ed. Laterza) 1981.

Gerhard Meiser,
Uniwersytet im. Marcina Lutra
Halle/Saale (Niemcy)

Wykład wygłoszony w Katowicach w marcu br. (zob. notkę na s. 43).

WYDARZENIA

Aleksandra Grygierek

Szaman reportażu w Katowicach

„...reportaż znajduje się na krańcu obszaru zainteresowania literatury" – podaje *Słownik literatury polskiej XX wieku*[1], który jednak z jego podgatunków – popularnonaukowy, psychologiczny, kryminalny, wojenny czy podróżniczy...? Pogląd ten wymaga zaktualizowania; trzeba też wprowadzić poprawkę do tej definicji. Taki wniosek nasuwa się po ostatniej wizycie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach Ryszarda Kapuścińskiego „niezwykłego czarodzieja reportażu" (jak go nazwał John le Carre), który 12 maja 1997 roku przybył na spotkanie z pracownikami naukowymi i studentami Wydziału Nauk Społecznych i Wydziału Filologicznego.

Podczas spotkania na naszym wydziale usankcjonował, jako wybitny reportażysta, tendencję do traktowania reportażu raczej jako gatunku fikcjopisarskiego, mimo iż nadrzędnym kryterium gatunkowym jest tu wymóg autentyzmu. Tendencję tę dokumentuje eseizacja reportażu. Na przykład konstrukcja *Imperium* Kapuścińskiego – jednego z bestsellerów światowej literatury ostatnich lat – skłania do odczytywania tej książki jako reportażowego eseju, gdyż autor nazywa ją „osobistą relacją z podróży (...) po wielkich obszarach tego kraju (czy raczej tej części świata)"[2].

„Bardzo silny jest proces współoddziaływania fikcjotwórstwa z gatunkami paraliterackimi – zauważył Kapuściński – bowiem reportaż nowoczesny użycza prozie narracyjnej swoich technik, a zatem korzysta z jej metod". Tak więc piękno formy oddala go od dziennikarstwa (dotyczy to oczywiście reportażu książkowego, któremu upływ czasu odbiera walor aktualności i powoduje odczytywanie go jako literaturę).

---

1 *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Warszawa 1995, s. 931.

2 R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 7.

Kapuściński należy do nielicznego grona współczesnych pisarzy, którzy mają niepowtarzalny styl indywidualny. Salman Rushdie stwierdził kiedyś, iż opisy Kapuścińskiego dokonują tego, co tylko sztuka jest w stanie uczynić: uskrzydlają naszą wyobraźnię.

Owo piękno formy, które jest w stanie uskrzydlić naszą wyobraźnię, a które nadaje zarazem reportażowi sankcję gatunku literackiego (nie: paraliterackiego) jest dziełem autorskiego „ja". Forma i styl odzwierciedlają jedynie osobowość, wiedzę, wrażliwość i inteligencję – w naszym przypadku po prostu (?) Ryszarda Kapuścińskiego.

„Nudzi mnie współczesne fikcjopisarstwo – mówił – sięgam raczej do klasyki, do dzieł filozoficznych (ostatnio czytuję Platona). Dziś niestety wydaje się zbyt dużo książek (w samych Stanach Zjednoczonych wychodzi około dwustu tytułów dziennie), obserwujemy narastający kryzys wydawniczy. Trudno jest znaleźć uważnego czytelnika, dlatego siłą współczesnego pisarza jest umiejętność skupienia jego uwagi".

Kapuściński niewątpliwie posiada tę umiejętność, której istotę stanowi w dużej mierze technika jego pracy: „Obecność na miejscu wydarzeń jest bardzo ważna, ale równie ważne jest przygotowanie. Przed wyjazdem czytam literaturę antropologiczną, kulturoznawczą, socjologiczną itp. Jest to niezbędne, żeby zrozumieć kod kulturowy danej społeczności, żeby opisać prawa nią rządzące. Obecnie piszę książkę o Afryce (zatytułuję ją *Heban*). Zgromadziłem już około 250 pozycji, które pozwolą mi wyrazić najwierniejszą prawdę o Afryce."

Zapytany, ile napisanego przez siebie materiału odrzuca w ostatecznym kształcie nowej książki, autor *Cesarza* (utwór nazwany przez Johna Updike'a „magiczną refleksją, która często przemienia się w poezję i aforyzm") odpowiedział: „Ukończyłem na przykład *Lapidarium III*, które dotąd drukowano w odcinkach w *Gazecie Wyborczej*, a obecnie ukazuje się na rynku księgarskim. Do końca tego roku zamierzam napisać *Heban*. Ale może tylko 1% z tego, co zbieram, to książka, którą macie w rękach."

Najtrudniejszą pracą jest ubranie treści w słowa. Jest to dla mnie szalenie istotne, ponieważ ukazanie prawdziwego obrazu świata wymaga nadzwyczajnego skupienia również nad formą wypowiedzi.

Odpowiadając na pytanie, w jaki sposób przeprowadza wywiady, potwierdził, iż autorskie „ja", nadające niepowtarzalność stylistyczną, a zarazem sprzyjające manipulacjom, odzwierciedlone jest w refleksyjnym charakterze reportażu. To dopiero osobowość reportażysty stanowi o wartości słowa wypowiadanego przez niego. Wartości tej nie nadaje „literacka fotografia potoku słów", ale umiejętność wychwytywania tego, co najistotniejsze: „Nie robię notatek w trakcie rozmowy z interesującą mnie osobą –

zdradził – to rozprasza, czasem peszy. Dobry reporter musi mieć wspaniałą pamięć. Najlepiej zapisać to, co uważa się za najciekawsze i najważniejsze po rozmowie. Wtedy rejestruje się chyba istotę problemu, pomija zaś zbędne słowa, które mogą pozbawić go klarowności."

Niewielu posiada, tak jak Kapuściński, dar odkrywania prawdy; niewielu potrafi zrozumieć i pokazać prawdziwy obraz świata.

Zapytany o największą wadę reportera, bez namysłu wskazał na nonszalancję, traktowanie ludzi przedmiotowo, bezpardonowość, żerowanie na ludzkim nieszczęściu: „Ja sam bardzo przeżywam każdy wyjazd i każde spotkanie z drugim człowiekiem. Zawsze próbuję zrozumieć, wysłuchać do końca. Nie wolno powierzchownie traktować tematu. Nie lubię tego typu płycizny u dziennikarzy, żerowania na sensacji, szukania tzw. story."

Miejsca, w których byłem i ludzie, których spotkałem, żyją we mnie wciąż. Kształtują mnie jako człowieka.

Dlaczego piszę? Jestem ciekawy świata, na którym dzieje się wielka niesprawiedliwość!

Spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim było niecodziennym wydarzeniem zarówno dla pracowników naukowych, jak i dla studentów, mogących skonfrontować obraz autora książki z żywą postacią. Było to spotkanie przede wszystkim z erudytą niezwykle otwartym i wrażliwym wobec ludzi, z którymi się spotyka. Z pewnością będzie można się o tym przekonać jeszcze wiele razy i to nie tropiąc pana Ryszarda po Afryce, ponieważ w październiku bieżącego roku zostanie mu nadany tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Śląskiego, dzięki czemu będziemy mogli liczyć na częstszę wizyty u nas.

Aleksandra Grygierek

NASZE POLONISTYKI

Radosława Janowska

Prezentacja lektoratu języka polskiego działającego przy Katedrze Slawistyki Uniwersytetu „Al. I. Cuza" w Jassach (Rumunia)

Lektorat języka polskiego na Uniwersytecie Jaskim został utworzony około 20 lat temu. Od początków jego istnienia funkcję lektora pełniły każdorazowo osoby przyjeżdżające z Polski i zatrudniane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. W pierwszym okresie, tj. do roku 1990 byli to pracownicy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, z którym Uniwersytet Jaski miał umowę o współpracy; w okresie 1990-1995 dwie absolwentki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, a obecnie – od 1995 roku – Radosława Janowska-Lascar, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W latach 1990–1992, z powodu nieobecności lektora polskiego, jego funkcję pełniła pani Natalia Cantemir, pracownik Katedry Slawistyki miejscowego uniwersytetu, była lektorka języka rumuńskiego na UJ.

Uczestnikiem lektoratu może być każdy student uniwersytetu oraz studenci innych wyższych uczelni Jass, zainteresowani nauką języka polskiego. Słuchaczami lektoratu bywają również pracownicy naukowi Katedry Slawistyki, jak i osoby polskiego pochodzenia, zamieszkałe w Jassach (np. w roku akademickim 1996/97, równolegle do właściwej działalności, prowadzone były zajęcia dla pięciu Polaków studentów Wyższego Katolickiego Seminarium Duchownego).

W zależności od zapotrzebowania zajęcia prowadzone są w grupach początkującej, średniozaawansowanej i zaawansowanej, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. Dodatkową formą aktywności uczestników lektoratu są wieczory polskie, organizowane przy współpracy z Klubem Kulturalnym, działającym przy Muzeum Literatury Rumuńskiej w Jassach. W roku akademickim 1995/96 odbył się wieczór poezji Zbigniewa Herberta, a w roku

akademickim 1996/97 – wieczór polskiej prozy satyrycznej (Sławomir Mrożek, Stefania Grodzieńska, Stanisław Dygat). W obu przypadkach autorami tłumaczeń na język rumuński byli studenci lektoratu i lektorka, a niektóre z tłumaczonych tekstów zostały opublikowane w miejscowych czasopismach literackich. Oprócz tego, corocznie w styczniu, słuchacze lektoratu uczestniczą aktywnie w wieczorze kolęd, organizowanym przez Dom Polski w Jassach.

Podstawowym problemem lektoratu jest prawie całkowity brak odpowiednich pomocy dydaktycznych do nauczania języka polskiego, takich jak: dobre podręczniki dla studentów początkujących i średniozaawansowanych, kasety audio i video, słowniki i inne materiały przydatne w procesie dydaktycznym.

Istniejące skromne zasoby biblioteczne nie zaspokajają potrzeb lektoratu – prowadzący zajęcia ma obecnie do dyspozycji (przy przeciętnej liczbie dziesięciu studentów rozpoczynających corocznie naukę) jeden podręcznik polsko-obcojęzyczny (dwutomowy „Wśród Polaków", wydany w swoim czasie przez Katolicki Uniwersytet Lubelski), jedną kasetę audio nie najlepszej jakości i po jednym słowniku rumuńsko-polskim, angielsko-polskim i francusko-polskim (notabene, pierwszy pozostawiony „w depozycie" przez poprzednią lektorkę, a dwa ostatnie wypożyczone z biblioteki Ambasady RP w Bukareszcie). Jako sposób wyjścia z kłopotu zastosowano metodę kserowania materiałów. Pomijając oczywisty fakt pogwałcenia tym samym praw autorskich, jest to, jak się zdaje, metoda raczej archaiczna i chyba niewygodna dla lektora. W bibliotece lektoratu znajduje się ponadto kilka rodzajów podręczników, zbiorów ćwiczeń i zbiorów tekstów, jednak są to materiały przeznaczone dla osób już zaawansowanych.

W związku z powyższym, w imieniu swoim oraz obecnych i przyszłych studentów lektoratu, pragnęłabym zwrócić się do Państwa z prośbą o ewentualne rozważenie możliwości wsparcia działalności lektoratu poprzez zaopatrzenie go, choćby częściowe, w materiały dydaktyczne. Nadmieniamy, iż (niestety!) w grę wchodziłaby jedynie pomoc nieodpłatna – Uniwersytet Jaski, ze względu na raczej kiepską kondycję finansową, nie byłby w stanie pokryć kosztów tego rodzaju przedsięwzięcia. Jednocześnie prosiłabym Państwa o wskazanie dobrze napisanej gramatyki języka polskiego, przeznaczonej specjalnie dla obcokrajowców, którą, po porozumieniu się z jej autorem, można byłoby ewentualnie przetłumaczyć na język rumuński i wydać, choćby w formie skryptów, w ramach Wydawnictwa Uniwersytetu „Al. I. Cuza" (z mojej informacji wynika, że taka praca miałaby szansę ukazania się).

Radosława Janowska – lektor języka polskiego w Katedrze Slawistyki Uniwersytetu „Al. I. Cuza" w Jassach (Rumunia)

RECENZJE

Jacqueline Glomski

Pełna wigoru angielska wersja *Trenów*

Jan Kochanowski, *Treny*, translated by Adam Czerniawski, foreword by Donald Davie, edited and annotated by Piotr Wilczek, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej UŚ, Katowice 1996.

W ubiegłym roku ukazały się nowa edycja i przekład *Trenów* Jana Kochanowskiego, opublikowane przez Letnią Szkołę Języka, Literatury i Kultury Polskiej we współpracy z The British Centre for Literary Translation działającym przy Uniwersytecie East Anglia. Cykl *Trenów* Kochanowskiego jest jednym z najbardziej oryginalnych dzieł europejskiej literatury renesansowej i z pewnością jednym z najbardziej intrygujących dzieł literatury polskiej. Uczestnikom omawianego projektu wydawniczego należy się pochwała za stworzenie dwujęzycznej edycji, w której widać orientację w przedmiocie i staranne opracowanie i w której udało się uniknąć zarówno niejasności, jak i uproszczeń.

Tom jest przeznaczony zarówno dla czytelników polskich, jak i angielskich, ale będzie szczególnie użyteczny dla osób, których językiem ojczystym jest angielski, uczących się polskiego. Piotr Wilczek, adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu Uniwersytetu Śląskiego, opracował edycję polskiego tekstu *Trenów*, opierając się na drugim wydaniu, opublikowanym przez Drukarnię Łazarzową w Krakowie przed śmiercią poety. Dr Wilczek opracował tekst z myślą o czytelnikach współczesnych, ale pozostawił niektóre szesnastowieczne cechy językowe i ortograficzne, które dadzą wyobrażenie o języku staropolskim, nie przeszkadzając dwudziestowiecznemu czytelnikowi w rozumieniu tekstu. Trudne polskie słownictwo oraz aluzje mitologiczne w tekście zostały objaśnione w przypisach, a objaśnienia mitologiczne mają swój odpowiednik również w wersji angielskiej. Dla osób, których językiem ojczystym jest polski

i dla bardziej zaawansowanych studentów języka, dr Jolanta Tambor, dr Aleksandra Janowska i dr Magdalena Pastuchowa przygotowały *Komentarz gramatyczny*, znajdujący się przy końcu książki, w którym dokonały przeglądu charakterystycznych cech szesnastowiecznej fleksji, słowotwórstwa i ortografii.

Przekład jest poprzedzony przedmową Donalda Davie, wybitnego brytyjskiego poety, tłumacza i krytyka, który dowodzi ponadczasowości *Trenów*. Podkreśla europejskość wypowiedzi Kochanowskiego i opisuje neoklasyczny charakter *Trenów*, uznając Kochanowskiego za ojca polskiej poezji. Davie zwraca następnie uwagę na przekład Adama Czerniawskiego, który jego zdaniem nie tylko buduje pomost nad różnymi kulturami językowymi, ale zasypuje historyczną przepaść. Co więcej, jak twierdzi Davie, trudność przełożenia *Trenów* polega na tym, że Kochanowski „reprezentuje emocjonalną mieszankę, dla której nie ma angielskiego precedensu". Davie wierzy, że w przekładzie *Trenów* dokonanym przez Czerniawskiego została utrzymana równowaga pomiędzy angielszczyzną „używaną obecnie" a angielszczyzną, która jest „w sposób delikatny i pomysłowy archaizowana".

Czerniawskiemu, wytrawnemu tłumaczowi, a także utalentowanemu i doświadczonemu pisarzowi tworzącemu w języku angielskim, udało się stworzyć pełną wigoru angielską wersję *Trenów*. Odtwarza tempo cyklu Kochanowskiego, tak więc czytelnik przechodzi od jednego trenu do następnego, nie wypadając z toru narracji. Czerniawski usiłuje naśladować dystychiczną czy stroficzną formę każdego utworu, poza ostatnim trenem, gdzie zaskakujące użycie formy prozatorskiej w mowie matki poety, uwydatnia zmianę punktu widzenia. Język Czerniawskiego jest współczesny, ale zachowuje on posmak dawności poprzez szyk wyrażenia, jak w zdaniu: „I will not linger at your laden board" (*Tren VI*) i poprzez delikatne rymowanie i trzymanie się mitologicznego kolorytu utworów, jak to widać na samym początku *Trenu I*: „All lamentations and Heraclit's tears,/ The Simonidean dirge, the funereal bands,/ All human sorrows, cares and tears,/ Griefs, protestations and wringing of hands...". Liberalny stosunek do dosłownej wierności oryginałowi sprawia, że angielskie wersje brzmią naturalnie, jak w *Trenie XV*, gdzie „Nieszczesna matko (jesli przyczytać możemy/ Nieszcześciu, co prze głupi rozum swój cierpiemy)" ma taki odpowiednik: „Ill-fated mother,/ (if fate's to blame for fooolish deeds)" i w *Trenie VI*, gdzie stwierdzenie Kochanowskiego zostało nieznacznie zmienione, by pasowało do rytmu i rymu angielskiego wiersza: „A matce, słysząc żegnanie tak żałościwe,/ Dobre serce, że od żalu zostało żywe" – „... And it is well? Her mother has endured this pained farewell".

Czerniawski wspiera swój przekład solidnym posłowiem, w którym

omawia strukturę *Trenów* oraz zawarte w nich tematy i motywy. Zwraca uwagę na cykliczny aspekt dzieła, wyjaśniając, w jaki sposób poszczególne wiersze prowadzą czytelnika poprzez różne etapy wewnętrznych rozterek poety. Czerniawski słusznie zauważa, że kolejne etapy narracji nie dotyczą tego, co się zdarzy z córką poety, ale raczej tego, w jaki sposób ojciec dojdzie do siebie w związku ze śmiercią Orszuli. Tłumacz z rozwagą podchodzi do napięcia między światopoglądem pogańskim i judaistyczno-chrześcijańskim w dziele Kochanowskiego, jako że poeta, szukając pocieszenia, odwołuje się do obu tych tradycji. Motyw snu tworzy główne ogniwo spajające cykl i Czerniawski śledzi jego obecność w *Trenach*, podkreślając, że Kochanowski nie pragnie czynić rozróżnienia między snami złudnymi i wiarygodnymi, ale przeciwstawia sen jawie. Czerniawski twierdzi, że ponieważ poeta nigdy nie wie, czy wizja matki, która objawia mu się i usiłuje go pocieszyć, należy do jawy czy do snu, pocieszenie jest nikłe. Na koniec omawiany jest problem prawdziwości uczuć Kochanowskiego wyrażanych w wierszach i data powstania *Trenów*.

Jacqueline Glomski
(przekład z angielskiego – redakcja)

Dr Jacqueline Glomski – wykładowczyni literatury nowołacińskiej w Instytucie Warburga (Uniwersytet Londyński). Instytut specjalizuje się w interdyscyplinarnych badaniach nad wpływami antyku na kulturę europejską, zwłaszcza renesansową. Rozprawa doktorska J. Glomski, obroniona na Uniwersytecie w Chicago, była poświęcona polskiej i łacińskiej poezji Jana Kochanowskiego. Opublikowała kilka rozpraw na temat polskiej literatury renesansowej.
(Red.)

Tytuł recenzji pochodzi od redakcji.

KRONIKA

O językach dawnych i egzotycznych

Szkoła wraz z katowickim oddziałem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego (którego prezesem jest dr Ewa Sławkowa) zainicjowała cykl wykładów dla studentów i pracowników naukowych poświęconych językom ludów dawnych i egzotycznych. W tym roku akademickim odbyły się dwa wykłady. Pierwszy – w marcu – wygłosił prof. dr. hab. Gerhard Meiser z Uniwersytetu im. M. Lutra w Halle. Wykład był zatytułowany: „Język etruski – poza rodziną indoeuropejską" (tekst wystąpienia zamieszczony został w tym numerze „Postscriptum"). Drugi wykład: „Sanskryt – u podstaw indoeuropeistyki" odbył się w kwietniu. Jego autorem był mgr Aleksander Alisch, absolwent indoeuropeistyki Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, obecnie pracownik Kolegium Języka Biznesu UŚ.

Powstanie nowy słownik

W dniach 10-16 marca w Szkole przebywała absolwentka pierwszego organizowanego przez nas kursu polskiego języka biznesu mgr Gabriela Rimkus – obecnie pracownik Instytutu Indogermanistyki i Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle. Była to wizyta robocza poświęcona wspólnemu opracowaniu tematycznego słowniczka niemiecko-polskiego z terminologią biznesową i ekonomiczną.

Międzynarodowa konferencja studentów

11 i 12 maja Szkoła wraz ze Studenckim Kołem Naukowym Językoznawców (prowadzonym przez redaktora „Postscriptum" dr. Jana Grzenię) zorganizowała wyjazd na międzynarodową studencką konferencję naukową do Ostrawy zatytułowaną „Polsko-czeskie sąsiedztwo na przestrzeni wieków". W konferencji wzięły udział – wygłaszając referaty – 4 studentki: Jagna Malejka, Barbara Morcinek, Małgorzata Gromala i Barbara Serafin (która wraz ze swoją czeską koleżanką przewodniczyła obradom). Opiekowały się nimi w czasie konferencji dr Ewa Sławkowa i dr Jolanta Tambor.

Język, biznes i komputery

16 maja w konferencji „Języki specjalistyczne (język biznesu)" zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Zarządzania Marketingowego i Języ-

ków Obcych w Katowicach wzięła udział dr Jolanta Tambor wygłaszając referat: „Język komputerowy – żargon czy język specjalistyczny".

Powstał Klub Przyjaciół Polonii

18 czerwca dyrekcja Szkoły uczestniczyła w spotkaniu założycielskim Klubu Przyjaciół Polonii „Silesia-Polonia", który jest organizowany katowicki oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Szkoła zgłosiła pełną gotowość uczestnictwa w pracach Klubu. Zaoferowaliśmy możliwość udziału młodzieży polonijnej we wszystkich formach naszej działalności. Przypomnieliśmy o organizowanym przez Szkołę od sześciu już lat kursie dla nauczycieli ze szkół polskich za granicą. Kurs od tego roku został przekształcony w warsztaty polonistyczne. W 1997 udział wezmą w nim nauczycielki ze szkół na Zaolziu (Czechy), z Ukrainy i Bułgarii. Szkoła przy pełnym poparciu Pani Prorektor Uniwersytetu Śląskiego – prof. dr hab. Zofii Ratajczakowej wyraziła chęć organizacji studenckiego koła Klubu „Silesia-Polonia".

Nowy adres internetowy

Nareszcie nasze strony WWW łatwiej jest odnaleźć na serwerze uniwersyteckim. Paweł Buchacz, który tworzy te strony i opiekuje się nimi,

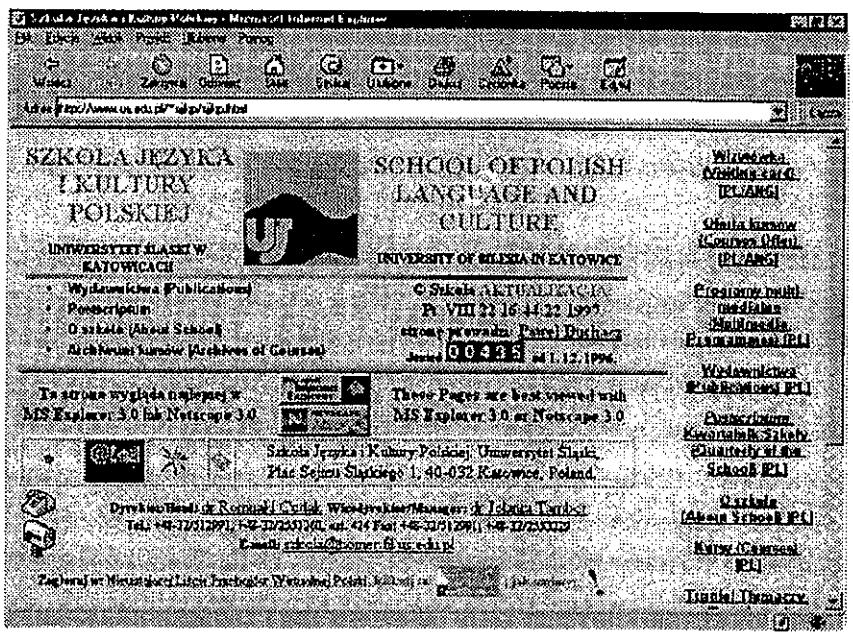

twórca internetowej wersji „Postscriptum", doprowadził do uproszczenia naszego internetowego adresu. Obecnie jest on następujący:

WWW.US.EDU.PL/~SJIKP/.

Obok prezentujemy główną stronę internetowego serwisu Szkoły, a także tytułową stronę Postscriptum.

Powstaje nowa praca o Nowej Fali

W dniach 16-22 czerwca gościliśmy w Katowicach Dorotę Szuścikovą – studentkę polonistyki z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu. Dorota zbierała materiały do swojej pracy magisterskiej poświęconej Nowej Fali. Pisze tę pracę pod kierunkiem

zaprzyjaźnionej ze Szkołą prof. Marii Sobotkovej.

Kontakty polsko-niemieckie

Wiosna 1997 w Szkole Języka i Kultury Polskiej obfitowała w kontakty polsko-niemieckie. Pomyślnie i owocnie rozwijała się nasza współpraca z Uniwersytetem im. Marcina Lutra w Halle. Nawiązaliśmy nowe kontakty z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Erfurcie. W dniach 9-11 czerwca dr Jolanta Tambor i dr Romuald Cudak przebywali w katedrze polonistyki Uniwersytetu im. M. Lutra w Halle. Przeprowadzili tam zajęcia językowe dla kilku grup oraz seminaria i wykłady dla studentów starszych lat. Dr Cudak poświęcił swój wykład o poezji naszej znakomitej noblistce: „Poetka w biurze znalezionych rzeczy – o poezji Wisławy Szymborskiej".

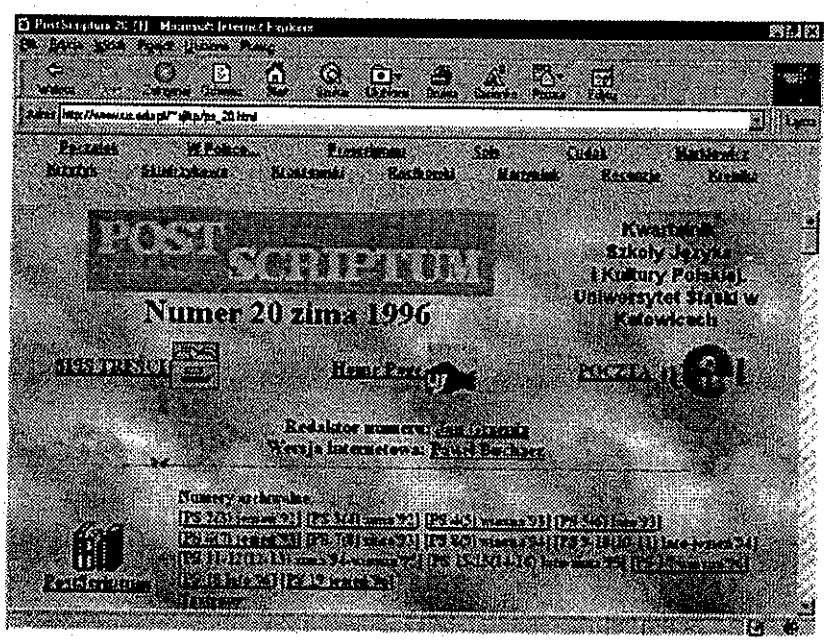

W dniach 12-15 lipca delegacja Szkoły przebywała na zaproszenie erfurckiego Studentenwerku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Erfurcie oraz w Wyższej Szkole Zawodowej w Weimarze. Wizyta była efektem kontaktów nawiązanych przez dr Jolantę Tambor z szefem Studentenwerku w Erfurcie i Weimarze dr. Pfeiferem-Willem podczas zimowego kolokwium polsko-niemieckiego w Cottbus. W obu turyngeńskich uczelniach przebywali dr Jolanta Tambor i dr Romuald Cudak oraz zaproszona przez Szkołę do odbycia wspólnej podróży i udziału w rozmowach pani prof. dr hab. Urszula Żydek-Bednarczuk, prodziekan Wydziału Filologicznego współpracująca ze Szkołą od początku jej istnienia.

W dniach 28-29 lipca gościł w Katowicach prof. Bogdan Kovtyk, kierownik Instytutu Indogermanistyki, Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego Uniwersytetu im. Marcina Lutra w Halle. Z prof. Kovtykiem kontakt został nawiązany już w czasie czerwcowej wizyty w Halle. Instytut prof. Kovtyka zajmuje się zagadnieniami tłumaczeń specjalistycznych, które i nas żywo interesują – Szkoła prowadzi kursy polskiego języka biz-

nesu, organizuje turnieje tłumaczy, wydaje serię dwujęzycznych antologii literatury polskiej. Mamy nadzieję, że do współpracy włączy się także Kolegium Języka Biznesu naszego Uniwersytetu.

Prezentacja Grampolu za granicą

W dniach 13-15 maja podczas międzynarodowego sympozjum zorganizowanego przez Akademię Filmową Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu został zaprezentowany program komputerowy stworzony przez Szkołę – „GRAMPOL". W prezentacji wzięli udział dr Jolanta Tambor, dr Romuald Cudak oraz Mirosława Ciupka.

Poniżej pokazujemy, jak wygląda windowsowa wersja „Grampolu".

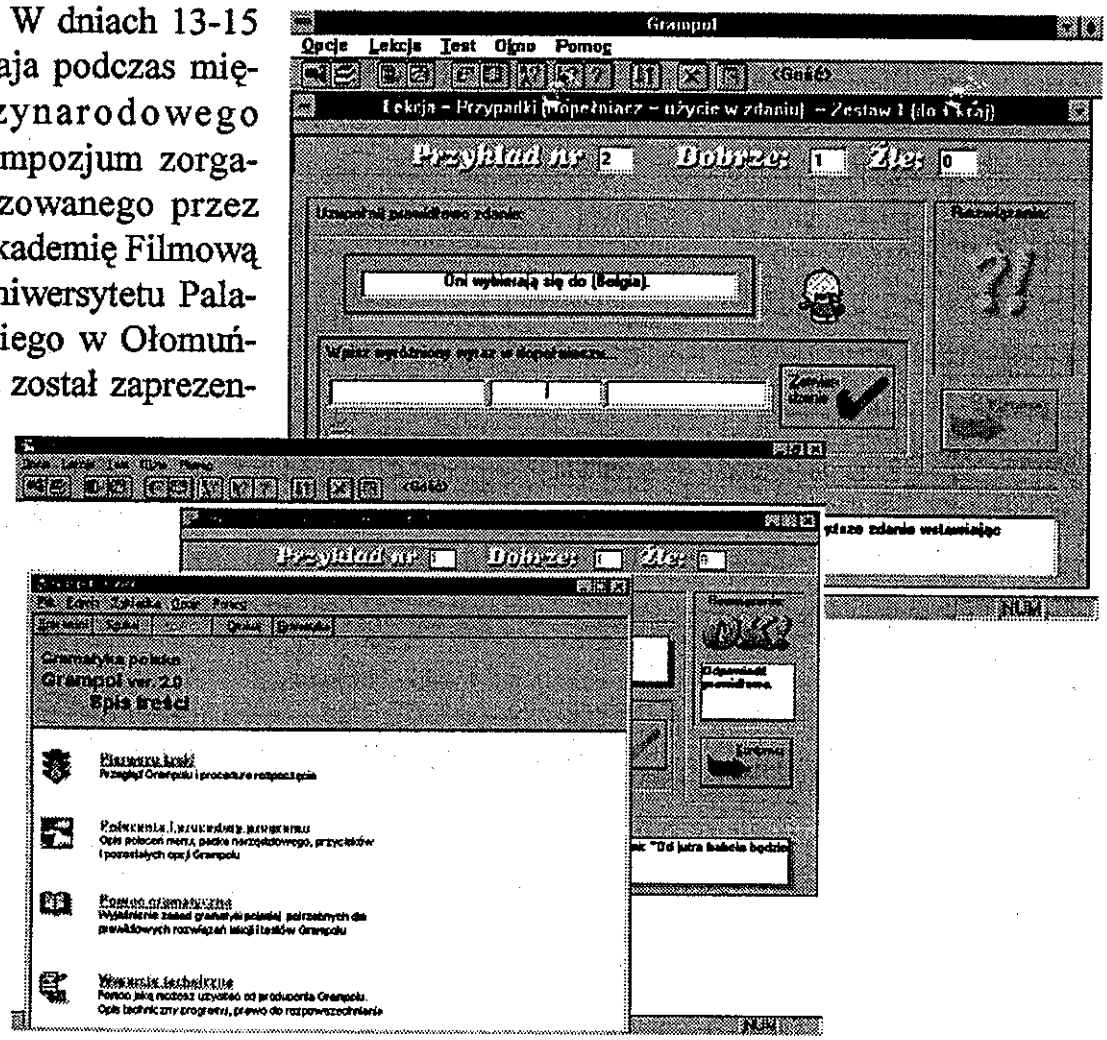

FUNDUSZ GÓRNOŚLĄSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

FUNDUSZ GÓRNOŚLĄSKI SA USTANAWIA NAGRODĘ ZA NAJLEPSZĄ PRACĘ MAGISTERSKĄ W ZAKRESIE WIEDZY O FINANSACH

Regulamin konkursu

1. Fundusz Górnośląski SA przyznaje wielostopniową nagrodę za najlepszą pracę magisterską w zakresie wiedzy o finansach.
2. Kwotę przeznaczoną na nagrodę ustala w każdym roku Rada Nadzorcza Funduszu Górnośląskiego SA na wniosek Zarządu.
3. Laureaci nagrody uzyskują prawo do podjęcia pracy w Funduszu Górnośląskim SA na czas oznaczony – do 3 miesięcy.
4. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać promotorzy oraz recenzenci prac magisterskich.
5. Kandydatów można zgłaszać w terminie do 30 września każdego roku. Formularz zgłoszenia stanowi załącznik do niniejszych zasad.
6. Zgłoszenia mogą dotyczyć prac magisterskich obronionych w okresie ostatnich dwóch lat przed datą zgłoszenia. Pracę magisterską można zgłosić jeden raz.
7. Nagrodę przyznaje Sąd Konkursowy.
8. W skład Sądu Konkursowego wchodzi pięć osób.
9. Przewodniczącym Sądu Konkursowego jest Przewodniczący lub Zastępca Przewodniczącego Rady Nadzorczej Funduszu Górnośląskiego SA.
10. Pozostali członkowie Sądu Konkursowego powoływani są każdorazowo uchwałą Rady Nadzorczej Funduszu Górnośląskiego SA.
11. Sąd Konkursowy przyznaje nagrodę do 31 grudnia każdego roku.
12. Sąd Konkursowy może w danym roku postanowić o nieprzyznaniu nagrody.

Kwota przeznaczona na nagrody w roku 1997 wynosi 5 000 zł.

Prace w dwu egzemplarzach wraz z wypełnionym formularzem zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Fundusz Górnośląski SA, 40-040 Katowice, ul. Józefa Lompy 14 (z dopiskiem: NAGRODA '97).

gramatyka polska©

(grampol®)

wersja 2.0
komputerowy program
wspomagający naukę języka polskiego

program, który uczy i sprawdza wiadomości z zakresu:
☑ **oboczności w języku polskim,**
☑ **końcówek w odmianie wyrazów,**
☑ **rodzajów,**
☑ **imiesłowów,**
☑ **czasowników (czasy, tryby, osoby, aspekt).**

— **569 zestawów ćwiczeń i pokaźny zasób wiedzy teoretycznej w Pomocy,**

— **dołączone do programu książeczki: instrukcja obsługi, przewodnik gramatyczny i indeksy przykładów ułatwiają instalację programu, pracę i przygotowanie ćwiczeń,**

— **polskie litery już w programie,**

— **niewielkie wymagania sprzętowe**: komputer z procesorem 386, twardy dysk (1,7 MB wolnej pamięci), karta graficzna VGA, system operacyjny Windows.

do nabycia w Szkole Języka i Kultury Polskiej

POSTSCRIPTUM Kwartalnik Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Redakcja: Jan Grzenia
Adres: Szkoła Języka i Kultury Polskiej, Uniwersytet Śląski, pl. Sejmu Śląskiego 1, 40-032 Katowice Nakład 300 egz.
E-mail: GRZENIA@homer.fil.us.edu.pl, SZKOLA@homer.fil.us.edu.pl
Wydano dzięki pomocy finansowej Górnośląskiej Macierzy Kultury.